

Nr 2 (117) – B Rok 20

Marzec-Kwiecień 2014



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~~~~~

„Wołyński Słownik Biograficzny”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com//Wołanie>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-5: *Abp Mokrzycki: Ufam, że dobro zwycięży na Ukrainie*  
s. 6-8: *Modlitwa o pokój na Ukrainie*  
s. 8: *Ks. Witold-Yosif KOVALIV, Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!*  
s. 9-10: *Możemy spodziewać się najgorszego. Z ks. abp. Mieczysławem Mokrzyckim, metropolitą lwowskim, rozmawia Stanisław Jagodziński*  
s. 11-12: *Ks. Mieczysław MALIŃSKI, Męstwo. Sposób bycia*  
s. 13-18: *Krzysztof WOJCIECHOWSKI, W pogoni za stepem*  
s. 19-21: *Marek A. KOPROWSKI, Święty Antoni nad Korczykiem*  
s. 22: *O. Mariusz WOŹNIAK OP, Nad straconym pokoleniem wschodzi słońce*  
s. 23: *Ks. Witold-Yosif KOVALIV, Święci Wołynia. Wystawa ikon w Akademii Ostrogskiej*  
s. 24-27: *Dr Katarzyna JAKUBOWSKA-KRAWCZYK, Wspólne dziedzictwo Ziemi Wołyńskiej*  
s. 28-29: *Sławomir JAGODZIŃSKI, Zachowaj nas od wojny!*  
s. 30: *Ks. Władysław DERUNOW, Ziarno wrzucone w ziemię czyli mościska trupa teatralna*  
s. 31-36: *Adolf KOŁODZIEJ, 70. lecie powstania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej*  
s. 37-41: *Klucz do przyszłości Europy jest dziś na Ukrainie. Z prof. Myroslawem Marynowyczem rozmawiają Marcin Przeciszewski i Andrzej Grajewski*  
s. 42-45: *Krzysztof WOJCIECHOWSKI, Parki narodowe na Wołyniu*  
s. 46-48: *Krzysztof Rafał PROKOP, Antoni Erazm Wołłowicz 1755-1770*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać „papierową” (tradycyjną) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

**Stefan Kowalów**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska**  
lub

**o. Вітольд-Йосиф Ковалів**  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.,  
Україна

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2013 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

**Antykwariat Kresowy**  
**Krzysztof Kołtun**

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm**  
**tel. +48 82 564 72 99**

**e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl**

Słowo Pasterza - Слово Пастиря

## ABP MOKRZYCKI: UFAM, ŻE DOBRO ZWYCIĘŻY NA UKRAINIE

Uważam, że wydarzenia na Majdanie są szansą dla Ukrainy, jeśli doprowadzą one do zmiany ustroju państwa i bardziej prozachodniego kierunku polityki – mówi KAI abp Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski obrządku łacińskiego dodaje, że mimo wszystko ma nadzieję na pokojowe rozwiązanie konfliktu, bez przelewu krwi.

A oto pełen tekst wywiadu:

**KAI: Jak Ksiądz Arcybiskup ocenia to wielkie narodowe poruszenie, jakie od końca listopada ub. r. widzimy na Ukrainie? Na ile jest to szansa dla Ukrainy?**

– Abp Mieczysław Mokrzycki: Nikt nie spodziewał się tak silnej reakcji na odmowę podpisania przez prezydenta Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Niemal wszyscy myśleli, że społeczeństwo przyjmie to biernie, tkwiąc w rozczarowaniu będącym konsekwencją braku głębszych owoców Pomarańczowej Rewolucji z 2004 r. Wielkim zaskoczeniem była energia i pozytywna determinacja jaką pokazała młodzież. Dowiodła, że chce być w Europie oraz, że ma inną wizję Ukrainy. Dopiero potem przyłączyła się polityczna opozycja, która wysunęła postulaty ustąpienia prezydenta i zmian konstytucyjnych wzmacniających pozycję rządu.

Uważam, że wydarzenia te są szansą dla Ukrainy, jeśli doprowadzą one do zmiany ustroju państwa i bardziej prozachodniego kierunku polityki. Dzięki nim pojawiła się nadzieja na uzdrowienie państwa, na więk-



**Metropolita lwowski  
abp Mieczysław Mokrzycki**

*Fot. Marcin Żegliński*

szą sprawiedliwość czy ułatwienia w wyjazdach zagranicznych oraz na ułatwienia dla inwestorów zza granicy. Ufamy, że dobro zwycięży i że dojdzie do porozumienia obu stron, w trosce o Ukrainę.

**KAI: A jaki jest stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do wydarzeń na Majdanie i w innych miastach?**

– Kościół rzymsko-katolicki – podobnie jak inne Kościoły obecne na Ukrainie – wyraża swe poparcie. Na Majdanie w Kijowie postawiony został także nasz namiot modlitwy. Ojcowie franciszkanie codziennie odprawiają w nim Mszę św. i prowadzą modlitwy. Manifestujących odwiedził 15 grudnia 2013 r. arcybiskup kijowsko-żytomierski Piotr Malczuk. Powiedział, że zgodnie z nauką Kościoła katolickiego naród ma prawo odważnie przeciwstawiając strach wystąpić przeciwko prześladowaniom i bronić sprawiedliwej sprawy. A kiedy padli zabici, nasza Konferencja Episkopatu w swoim komu-

nikacie wyraźnie potępiła te akty przemocy wobec protestujących oraz po raz kolejny wezwała wszystkie strony, aby usiadły do stołu dialogu dla dobra narodu Ukrainy. Staramy się też duchowo oraz materialnie pomagać wszystkim ofiarom oraz ich rodzinom.

W manifestacjach na Majdanie udział biorą także wierni Kościoła rzymsko-katolickiego. Towarzyszą im kapłani, by stwarzać atmosferę solidarności, pokoju i wzajemnego szacunku. Taka atmosfera wzajemnej solidarności i poszanowania panuje na Majdanie. Widać tam inną Ukrainę.

#### **KAI: Czy podobnie jest we Lwowie?**

– We Lwowie nie prowadzimy modlitw na tutejszym Majdanie, ale modlimy się w intencji Ukrainy w naszych świątyniach. Modlimy się o światło, o mądrość dla rządzących i dla tych, którzy są w opozycji. A przede wszystkim o to, by nie było przelewu bratniej krwi.

W niedzielę 26 stycznia 2014 r., po śmierci kilku manifestantów z Majdanu, we wszystkich kościołach Metropolii Lwowskiej błagaliśmy Boga, by ochronił nas od wojny i niespodziewanej śmierci. Przy okazji wezwaliśmy do postu w dniu następnym w tej intencji.

Nie chcemy jednak stwarzać wrażenia, że Kościół angażuje się bezpośrednio w działalność polityczną, gdyż to nie należy do jego misji. Nauka katolicka wyraźnie mówi, że Kościół nie może opowiadać się po jakiejś stronie politycznej. Kościół jest ponad podziałami i broni wartości. Jesteśmy świadomi, że głoszenie nauki społecznej Kościoła, obrona praw człowieka i wspólnot ludzkich, niesienie pomocy ofiarom niesprawiedliwości czy politycznego ucisku – czyli „*polityka*” rozumiana w szerszym sensie, jako troska o dobro wspólne, stanowi integralny składnik

duszpasterstwa i ewangelicznej służby naszego Kościoła. I to staramy się czynić.

#### **KAI: Co można powiedzieć o linii różnych Kościołów w rozmowach z państwem? Czy można mówić o wspólnej linii?**

– We Ogólnoukraińskiej Radzie Kościołów jesteśmy jednomyślni. Kilkakrotnie wspólnie wezwaliśmy cały naród Ukrainy do zachowania mądrości i odpowiedzialności oraz do niepoddawania się prowokacjom. Nasza wspólna linia to: doprowadzić do pokojowego rozwiązania zaistniałej sytuacji kryzysowej bez rozlewu bratniej krwi.

#### **KAI: A co może dla Ukrainy zrobić Kościół w Polsce?**

– Jesteśmy wdzięczni za modlitwę, solidarność i skierowane do nas listy z wyrazami solidarności. W szczególności za listy od prezydium Konferencji Episkopatu Polski. Jestem też wdzięczny za pomoc humanitarną, jaka do Ukrainy przybywa z Polski różnymi drogami. Dostajemy np. odzież czy różne produkty żywnościowe i lekarstwa od wielu parafii z Polski.

#### **KAI: Na Majdanie coraz bardziej znaczącym ugrupowaniem jest Prawy Sektor, ugrupowanie skrajnych ukraińskich nacjonalistów. Na ile to jest niebezpieczne, szczególnie z naszego, polskiego punktu widzenia?**

– Choć Prawy Sektor na Majdanie spowodował zakłócenie spokoju jaki tam panował i ostro zaatakował budynki rządowe, to w stosunku do Polaków wydaje się, że nie stanowi on zagrożenia. Nie widać tam specjalnych antypolskich haseł, poza pewnymi niefortunnymi wypowiedziami. Ale oczywiście Polacy we Lwowie zachowują olbrzymią czujność wobec tego ugrupowania.

**KAI: Księżę Arcybiskupie, co czeka Ukrainę w najbliższym czasie?**

– Ufam, że dojdzie do porozumienia między opozycją a prezydentem. Mam nadzieję, że zostaną spełnione te warunki, jakie stawia opozycja oraz że napięta sytuacja powoli będzie się stopniowo klawrować i uspokajać.

**KAI: Dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiał Marcin Przeciszewski*

## MODLITWA O POKÓJ



foto: Mazur/catholicnews.org.uk

„Jestem bliski

### W MODLITWIE Z UKRAINĄ,

zwłaszcza z tymi,  
którzy stracili życie w tych dniach,  
i z ich rodzinami.

Wyrażam pragnienie,  
by rozwinął się konstruktywny  
dialog między instytucjami  
a społeczeństwem obywatelskim  
i by w sercu każdego górę  
wzięły duch pokoju  
i dążenie do dobra wspólnego,  
bez uciekania się do aktów przemocy”

*Francisco*



*O Panie, uczyni z nas narzędzia Twego  
pokoju;  
abyśmy siali miłość, tam gdzie panuje  
nienawiść;  
wybaczenie, tam, gdzie panuje krzywda,  
jedność, tam gdzie panuje zwątpienie;  
nadzieję, tam gdzie panuje rozpacz;  
światło, tam gdzie panuje mrok;  
radość, tam gdzie panuje smutek.  
Spraw, abyśmy mogli*

*nie tyle szukać pociechy,  
co pociechę dawać;  
nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;  
nie tyle szukać miłości, co kochać;  
albowiem dając – otrzymujemy;  
wybacząc – zyskujemy przebaczenie;  
a umierając, rodzimy się do wiecznego  
życia.  
Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.  
Amen.*



## MODLITWA O POKÓJ NA UKRAINIE

*Święty Michale Archaniele,  
Książę i Wodzu zastępów anielskich,  
przybywaj na pomoc ludziom  
zagrożonym przez moce ciemności.*

### Modlitwa - МОЛИТВА

#### Drodzy bracia i siostry!

W obliczu bardzo trudnej sytuacji w jakiej znalazła się Ukraina, zwracamy się do wszystkich kapłanów, do osób życia konsekrowanego i was bracia i siostry o codzienną modlitwę w intencji pokoju i zachowania naszego kraju od wojny. Niepokój, który towarzyszy nam od kilku miesięcy, a od wczoraj bardzo realne zagrożenie wolności, niech zjednoczy nas we wspólnym wołaniu do naszego Ojca, który jest w niebie i do Maryi Panny, którą nazywamy Królową Pokoju.

Prosimy o kolejny dzień postu w intencji zachowania od głodu, ognia i wojny. Tym dniem niech będzie 3 marca 2014 r., czyli poniedziałek. We wspólnotach, gdzie jest to możliwe prosimy przeprowadzić całodobową lub całonocną adorację Najświętszego Sakramentu z niedzieli na poniedziałek (tj. z 2/3 marca) lub w innym stosownym terminie do 9 marca 2014 roku.

#### MODLITWA WIERNYCH

**Do Boga, który ukazuje nam wartość modlitwy i zachęca nas do niej w duchu miłości, przebaczenia i ufności, zanieśmy naszą prośbę, płynącą z troski o zachowanie pokoju i ustrzeżenie nas od wojny.**

1. Módlmy się za papieża Franciszka, który w naszym imieniu upomina się o zaniechanie bratobójczej walki, aby jego głos nie tylko był usłyszany ale wzbudził refleksję i doprowadził do zgody. Ciebie prosimy.

2. Módlmy się za tych, od których zależą losy Ukrainy, tak dzisiaj jak i w przyszłości, aby na drodze pokojowych rozmów, opartych o prawdę osiągnęli rozwiązanie trwającego konfliktu. Ciebie prosimy.

3. Módlmy się o uszanowanie wolności narodu Ukraińskiego przez wszyst-

kie państwa, a szczególnie przez tych, którzy chcą ją zawłaszczyć. Ciebie prosimy.

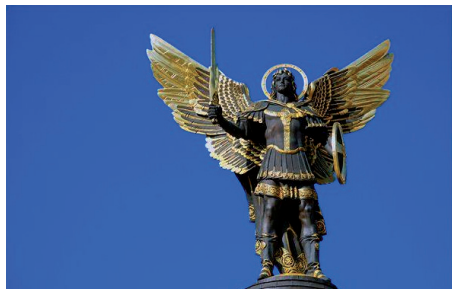
4. Módlmy się za osoby ranne i okaleczone, aby wracając do zdrowia i pełni sił, nie nosili w sobie chęci zemsty, ale zwyciężyli zło na drodze wybaczenia ze względu na miłość nawet wobec nieprzyjaciół. Ciebie prosimy.

5. Módlmy się za poległych w czasie trwającego konfliktu, aby ofiara ich życia zaowocowała pokojem i pojednaniem, a oni sami byli uznani za godnych zbawienia. Ciebie prosimy.

6. Módlmy się za rodziny dotknięte cierpieniem, chorobą i śmiercią najbliższych, aby otrzymali wsparcie i pociechę w tych trudnych chwilach, a oplakując swych najbliższych niech będą głosem wołającym o pokój. Ciebie prosimy.

7. Módlmy się za nas samych, aby nasza modlitwa i dobrowolny post, stały fundamentem zgody i jedności narodowej. Ciebie prosimy.

Wszchemogący Boże, wysłuchaj naszą modlitwę i przyjmij wyrzeczenie postne, które ofiarujemy w trosce o zachowanie pokoju i ustrzeżenie nas od wojny. Który żyjesz i królujesz, na wieki wieków. Amen.



## MODLITWA DO ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA

*Patrona Ukrainy, św. Michała Archanioła prosimy o dar pokoju i zachowanie nas od wojny.*

Święty Michale Archaniele, Książę i Wodzu zastępów anielskich, przybywaj na pomoc ludziom zagrożonym przez moce ciemności.

Zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, odkupieni życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, Jego Syna, a przez chrzest staliśmy się świętymi Ducha Świętego.

Uproś nam siłę woli, byśmy tej godności w sobie strzegli, broniąc się przed złem. W Tobie, Święty Michale, Kościół ma swego Stróża i Patrona. Ty prowadzisz zbawionych do niebieskiej szczęśliwości.

Błagaj Boga Pokoju, aby zniweczył władzę szatana, siewcy zamętu i nie dozwolił mu trzymać ludzi w niewoli ani szkodzić Kościołowi.

Niech przez Ciebie Królowa Aniołów, Niewiasta obleczona w słońce, zetrze głowę szatana i osłania swoje ziemskie dzieci przed jego złowrogim wpływem.

Obrońco chwały Najwyższego, zanieś nasze prośby do Boga i wyjednaj nam Jego miłosierdzie. Amen.



Modlitwa - МОЛИТВА

## МОЛИТВА ЗА БАТЬКІВЩИНУ ЗА ЗАСТУПНИЦТВОМ СВЯТИХ ВОЛОДИМИРА І ОЛЬГИ

*Боже, Владико і Царю народів! Просимо Тебе за заступництвом Святої Ольги і Святого Володимира: наповни нас силою Твого Духа. Даруй нашим серцям мир, примнож надії на Твою любов. Пробуди в нашого народу устремління до миру й свободи. Зроби нас здатними творити наше спільне майбутнє.*

*Боже! Нехай Святий Дух змінює обличчя нашої землі та зміцнює Твій народ; нехай Він допомагає нам зберегти Твоє Царство в особистому й родинному житті кожної людини, в житті суспільства й держави.*

*Убережи нас від егоїзму, не дозволяй, щоб сильніші зневажали слабкіших. Захисти нас від ненависті та упередженості до людей, які мають*

*інші погляди.*

*Навчи нас перемогати зло, але щоб водночас у кожній людині, яка чинить зло, ми бачили брата і не позбавляли її права на покаєння.*

*Навчи кожного з нас помічати власну провину, а не шукати скалки в оці ближнього.*

*Навчи нас бачити добро всюди, де воно є; надихни нас ревно оберігати його, підтримувати й відважно захищати. Вбережи нас від брехні, яка губить мир. Дай нам жити в правді.*

*Даруй нам хліб насущний. Благослови нашу працю, Боже, Владико і Царю народів!*

(З молитовника «Щоденно з Богом», с. 732-733)

Życzenia świąteczne - Святкові побажання

## CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

W niespokojny czas mamy niezawodną oporę – Zmartwychwstałego Chrystusa, Który każdemu z nas mówi „Pokój Wam” i „Pokój Tobie”. Spragnieni tego pokoju i spokoju dzielimy się wzajemną radością i nadzieją.

Niech Jasny Poranek Zmartwychwstania oświeca naszą przyszłość.

Pokój Wam! Мир Вам! Shalom!

**ks. Witold-Yosif Kovaliv**  
Rzymskokatolicka parafia  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Ostrogu  
Redakcja «Wołania z Wołynia»



Ostróg, Wielkanoc – 20 kwietnia 2014 r.



**Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні**

## MOŻEMY SPODZIEWAĆ SIĘ NAJGORSZEGO

**Ksiądz Arcybiskup zaapelował o post i modlitwę w intencji zachowania Ukrainy od wojny. Jak odbierane jest przez wiernych to, co się dzieje w kraju?**

– Razem z naszymi wiernymi doświadczamy tej trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina. Odczuwa się atmosferę niepokoju, strachu i pewnego smutku. Ukraina jest zagrożona. Ludzie bardzo to wszystko przeżywają i się boją. Widać jednocześnie, że nadzieję pokładają w Bogu. Więcej osób przychodzi do cerkwi i kościołów, aby się modlić. Bardzo chętnie odpowiadają na inicjatywy modlitwne i pokutne w intencji pokoju. Uczestniczą we Mszach św., adoracjach Najświętszego Sakramentu. Wszystko po to, abyśmy u Pana Boga czerpali siłę i pomoc. Szczególnie przyzywamy wstawiennictwa św. Michała Archanioła, patrona Ukrainy, aby ocalił nas od wojny. On jest szczególnie orędownikiem w walce ze złem i szatanem. A każda wojna to nie sprawa ludzi dobrej woli, ale szatana.

**Wraz z agresją wojsk rosyjskich na Krymie wizja zbrojnego konfliktu niestety się przybliżyła.**

– Ta decyzja o wkroczeniu wojsk rosyjskich napelniła nas wszystkich lękiem. Mamy zawsze w pamięci słowa bł. Jana Pawła II wypowiedziane wtedy, gdy świat stał u progu wojny w Iraku. Papież powiedział wtedy bardzo mocno, że wojna nigdy nie jest czymś nieuchronnym, jest zawsze porażką ludzkości. Ojciec Święty wzywał, aby nie doprowadzać do wybuchu wojny, bo on pamięta, jak tragiczne są jej skutki. Dlatego tak bardzo pokładamy dziś ufność w modlitwie, prosząc Boga o dar pokoju.



**Metropolita lwowski  
abp Mieczysław Mokrzycki**

*Fot. Wikimedia Commons*

**Kościół od samego początku protestów w Kijowie był blisko ludzi.**

– I teraz, w tej sytuacji zagrożenia wojną, też nie zostawi ludzi. Wsparcie duchowe, modlitwa, trwały od samego początku protestów. Na przykład tutaj u nas, we Lwowie, w kościołach rzymskokatolickich były zbiórki ofiar, darów, żywności, aby wesprzeć rannych i uszkodzonych na Majdanie. Chcieliśmy też wesprzeć rodziny, które w jakiś sposób ucierpiały w Kijowie, utraciły bliskich, przeżywają ogromny dramat. W Kijowie dla wszystkich udostępniła była katedra i wiele osób znalazło tam schronienie. Jedna nawa boczna stała się jakby szpitalem... Na Majdanie był ustawiony też namiot Kościoła rzymskokatolickiego, w którym wierni mogli modlić się i adorować Najświętszy Sakrament. Odnaleźć chwilę skupienia i ciszy. Wiernym towarzyszyli kapłani obrządku łacińskiego.

Teraz oczywiście najgorsza sytuacja jest w Symferopolu na Krymie. Tam z wiernymi jest ks. bp Jacek Pyl. On także apeluje do świeckich i kapłanów, aby zachowali spokój, aby pozostawali w swoich parafiach, by nie podróżowali w tym czasie. Obecnie tam jest największe zagrożenie. Bardzo zagrożona jest też diecezja w Charkowie, ponieważ tam odbywają się największe manifestacje. Solidaryzujemy się tam w sposób szczególny z ks. bp. Marianem Buczkim, który wspiera swych diecezjan.

### **Jaka przyszłość czeka w najbliższym czasie Ukrainę?**

– Wielu Ukraińców mówi, że nie wystarczą dobre słowa, deklaracje wsparcia, nie wystarczą łzy. Ludzie oczekują konkretnych działań. Ufamy, że w razie potrzeby takie działania będą również podjęte przez wspólnotę międzynarodową. Trudno nam powiedzieć teraz, co nas czeka. Jest to dla nas niewidoma. Patrząc na historię, możemy spodziewać się najgorszego.

### **Co każdy z nas może dziś zrobić dla Ukrainy?**

– Myślę, że wszystkie gesty solidarności, manifestacje są bardzo ważne i po-

trzebne. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy łączą się z nami, a w sposób szczególny Polakom. Wiemy, że wierni w Polsce podejmują post, podejmują modlitwy w intencji pokoju. Różnymi kanałami płynie do nas też pomoc charytatywna. Dziękujemy za to wszystko.

Przede wszystkim prosimy nadal o modlitwę, bo Bóg w tej chwili może uczynić najwięcej. To największy i najmocniejszy dar, który może ofiarować Ukrainie każdy. Ufam, że z tych dramatycznych wydarzeń, które potęgają się już od listopada, narodzi się coś dobrego dla tego kraju. To wszystko, połączone z ufnym zwróceniem się do Boga, przemienia także mentalność ludzi, pozwala zrozumieć i docenić pewne wartości patriotyczne, religijne. W jakimś stopniu usposabia do otwarcia się na dobro, na poszanowanie godności człowieka, na sprawiedliwość, na uczciwość... Myślę, że przez te miesiące dokonały się jakieś głębokie rekolacje dla całego ukraińskiego narodu, który bardziej się zjednoczył.

Dziękuję za rozmowę.

**Stawomir Jagodziński**

[„Nasz Dziennik” nr z 5 marca 2014 r.]



**Święty Michał Archaniele,**  
broń nas w walce. Przeciw nęgo-  
dziwości i zasadzkom złego ducha  
bądź nam obroną. Niech go Bóg  
poskromi, pokornie błagamy,  
a Ty, Księżu Zastępów niebie-  
skich, mocą Bożą strąć do piekła  
szatana i inne duchy złe, które  
na zgubę dusz krążą po świecie.  
Amen.

*Papież Leon XIII*

**Modlitwa do świętego Michała  
Archanioła jest egzorcyzmem ułożonym  
przez papieża Leona XIII.**

**Modł się nią po uczynieniu znaku  
Krzyża świętego:**

- przy dręczących pokusach
- po Mszy świętej
- przy koszmarach nocnych
- za opętanych złem.

*Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2010*

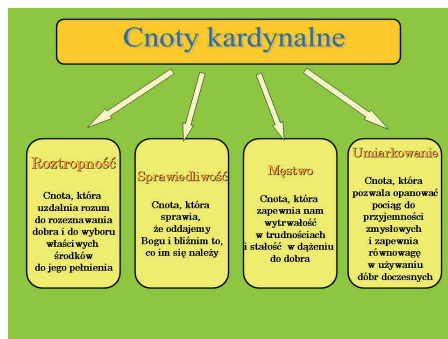
Wierzyć w Chrystusa - Вирити в Христа

## MĘSTWO SPOSÓB BYCIA

„Do nieśmiałych”

Jak daleko sięgasz pamięcią w dziecięce lata, przypominasz sobie, że ciążyła ci nieznośnie nieśmiałość. Dobrze pamiętasz swoje wyjścia w niedzielę na ulicę: „Żeby przynajmniej nie samej”. Wreszcie, po długich wahaniach zdobywałaś się na odwagę: krok z bramy w jasne słońce ulicy. To słońce było gorsze. W jego świetle wszystko wszystkim cię ukazywało. A ulicę oknami, bramami wpatrzone były w ciebie. Sztywniałaś wewnątrz. Każdy krok stawał się męką. Ściągnięte usta, czy wbite w ziemię, bo wszyscy widzą włosy rozrzucone przez wiatr i plamkę na rękawie, która prawie puściła, ale jeszcze trochę znać. I ten okropny wyprysk koło nosa, który nie wiadomo, skąd się wziął, i to drewniane stawianie stóp. Ci, którzy teraz przeszli ze śmiechem na pewno z tego się śmiali. „A tamten mężczyzna zmierzył mnie krytycznie, a ta elegancka dziewczyna patrzyła tak ironicznie, na pewno na moje włosy”. Przyspieszałaś kroku, ale wiedziałaś, że to robi jeszcze gorsze wrażenie. Opanowałaś się całym wysiłkiem woli, aby nie stała się jakaś tragedia.

Upłynęło od tego czasu już tyle lat. Czy nieśmiałość odeszła? Łatwiej ci teraz wychodzić na ulicę – to prawda, ale to nie wszystko. Przypomnij sobie choćby takie momenty. Warto by było nauczyć się jeździć na rowerze. Od razu jednak zaczyna sączyć się myśl: „A jak się przewrócę, wszyscy będą się śmiali”. Masz duże wyczucie estetyczne. Czujesz kolory. Cieszysz się śmiałą linią nowej mody. Masz



swoje drobne pomysły. Dałyby ci dużo radości. Czemu się tak nie ubierzesz? Czemu nosisz w duszy żal, że inne potrafią, a ty się nie odważysz? Zazdrościsz śpiewającym – twojego głosu chyba nikt nie słyszał, chociaż umiesz i lubisz śpiewać, gdy nikogo nie ma. Podczas roku szkolnego marzyłaś, aby wreszcie przyszedł odpoczynek. A gdy przyszedł, przez pierwsze dni wysypiałaś się za wszystkie czasy, a potem zaczęłaś się nudzić. Chciałaś iść na wycieczkę. Ale co wieczorem? „No, przypuścimy, że wieczorem trzeba się umyć i przebrać w piżamę”. Jak zaczniesz przypuszczać, wtedy dajesz spokój, zostajesz w domu – jak dawniej – czytasz książkę plącząc się w tym czasie z kąta w kąt.

Nigdy nie szłaś nocą w góry, nie spałaś na sianie w stodole, nie piłaś wody z potoków, nie śpiewałaś, ile sił w płucach. Przejdzie obok ciebie wiele radości, życie twoje będzie ubogie, smutne, pozbawione głębokich ludzkich przeżyć.

Może spytasz: „Po co to wszystko?” „Po co ten, mniej lub więcej wyczerpujący, opis nieśmiałości?”



Czekasz na odpowiedź, dlaczego tak jest? Jak temu zaradzić?

Powodów doszukać się można wielu, ale zwłaszcza teraz, gdy już nie jesteś małym dzieckiem, mogę ci powiedzieć, że jedną z przyczyn twojej nieśmiałości jest przekonanie o własnej brzydocie. Uważasz się za brzydką i niezgrabną. Nigdy tego wyraźnie nie powiesz, nigdy tego nie chcesz usłyszeć, ale w głębi twojej duszy tkwi to jak cierń. Poznałaś się doskonale. Znasz każdą wadę twojej twarzy i figury.

Wybaczą, że ci przerwę na chwilę. Dlaczego tak uważnie czytasz to wszystko? Przecież nie uważasz się za nieśmiałą.

Przyznasz jednak, że znalazłaś tu wiele swoich cech, chociaż ty umiesz pływać i tańczyć, i niejedne wakacje spędziłaś nad morzem. A wiesz dlaczego? Bo każdy z ludzi jest mniej lub więcej nieśmiały. Jest zaś nieśmiały dlatego, że uważa się za mniej lub więcej brzydkiego i niezgrabnego. Czy więc wierzysz, że każdy ma jakieś niedociągnięcia? Przecież nawet miss świata martwi się, że ma np. za długi nos. Czy wierzysz, że nie ma człowieka, który nie miałby zastrzeżeń co do swojego wyglądu zewnętrznego? Powiesz pewnie:

„Możliwe, ale niczyje braki nie są tak rażące jak moje”. Możesz być jednak pewna, że w ten sposób myśli niemal każdy.

W rzeczywistości nie ma ludzi bezwzględnie brzydkich, pozbawionych choćby paru interesujących szczegółów. Każdy człowiek może w sobie odkryć dużo piękna, jeżeli tylko zechce.

Uwierz w tę prawdę i zadbaj o siebie. Pomyśl o najkorzystniejszym uczesaniu, o najlepszym „trzymaniu się”, o najmiłym uśmiechu. Zadbaj o swoje ubranie.

Może z niechęcią pomyślisz: „*Nawet gdyby to wszystko było prawdą, to i tak już za późno. Już tyle zmarnowanego życia. Teraz już za późno zacząć pływać, śpiewać, jeździć, tańczyć, chodzić po górach*”. Nie – nieprawda. Nigdy nie jest za późno. Przełam swoją nieśmiałość. Pokonaj tę wadę, nigdy nie jest za późno.

Pisał mi kiedyś ktoś z pokolenia wojennego: „*Moje najpiękniejsze lata wypadły na czasy okupacji. Deski, które dostałem w 1939, porąbałem w 1940 r., bo Niemcy kazali Polakom oddać wszystkie narty. Zresztą wyprawa w Tatry była dużym ryzykiem, podobnie jak w Beskidy. Przecież to był «Banditenland». Po okupacji nie było na nie czasu. Musiałem kończyć liceum, potem studia, wreszcie praca. Zresztą myślałem sobie: ludzie będą się ze mnie śmiali: «zachciało się staremu». Aż wreszcie odważyłem się. Zaczęłem od chodzenia w góry. Potem wszystko po kolei. Czuję się jak chłopiec, jak ktoś, kto zaczął drugi raz żyć*”.

(cdn.)

**ks. Mieczysław Maliński**



Ў нас на Украіне - У нас в Україні

## W POGONI ZA STEPEM

Step ostał się tam, gdzie nie dotarł osadnik i chruszczowowski kolchoznik z traktorem zbrojnym w pług. Balki i inne jary ocalały, bo ciężko i niewydajnie było je orać i na nich gospodarować. Dzięki temu mogłem i ja brodzić w ostnicach po zaporoskiej bałce i fotografować pазie królowej.

Zakończona pełnym sukcesem ekspedycja do serca Polesia, na białoruskie Bagna Olmańskie, skłoniła mnie do dalszego eksplorowania nieco bardziej odległych zakątków na wschodzie, tym razem suchych. Myślami pobiegłem na południe, na Ukrainę. Bywałem tam nie raz, ale nigdy nie zapuszczałem się dalej niż granica przedwojennych Kresów Wschodnich. Tym razem miało być inaczej. Czym oryginalnym może zachwycić Polaka Ukraina i z czym się kojarzy? Oczywiście ze stepami, tych jednak próżno szukać na przedwojennych Kresach. Zaczynają się one bowiem daleko na wschód, za Kijowem. I tak oto w sierpniu nadarzyła się okazja aby ruszyć „z poselstwem na Sicz” jakby to zapewne ujął Sienkiewicz. Jechałem tam na zaproszenie młodych ukraińskich przyrodników (by podzielić się z nimi polskimi doświadczeniami w ochronie przyrody), którzy jak co roku od wielu już lat organizowali tzw. Szkołę Młodych Drużynników. Kim jest „drużynnik”? – to członek jednej z kilku w Ukrainie Drużyn Ochrony Przyrody (DOP). A czym jest DOP? – to mający już półwieczną historię ruch ochrony przyrody powstały jeszcze w czasie ZSRR a i do dziś w różnej formie i zakresie ostał się w tzw. postsowieckich krajach. Ukraina miała w tym ruchu bardzo istotny udział bowiem z ok. 150 drużyn, którzy istnieli w czasach świet-



**Jaszczurka zielona**

*Fot. Krzysztof Wojciechowski*

ności Ruchu w ZSRR i później aż 1/3 to były DOP-y ukraińskie. Młodzi ludzie z Ukrainy godnie kontynuują te tradycje. Co roku w różnych ciekawych przyrodniczo miejscach w Ukrainie organizowane są takie właśnie szkoły. Przyjeżdżają na nie aktywiści z ukraińskich DOP-ów, oraz z zagranicy by uczyć się jak skutecznie chronić przyrodę, wymieniać się własnymi doświadczeniami, wspierać wzajemnie itd. Tegoroczna szkoła odbyła się na terenie niedawno utworzonego (2006 r.) Parku Narodowego „Wielki Ług”. Położony on jest w obwodzie zaporoskim, na południe od tego miasta nad jednym z wielkich zbiorników zaporowych na Dnieprze (Kachowski) i obejmuje część tego akwenu.

Jednak najpierw trzeba tam dotrzeć. Ruszyłem w połowie sierpnia, a sierpień tego roku był bardzo upalny. Pociąg relacji Warszawa-Kijów mknął w masie gorącego powietrza, którego temperatura na odcinku Lublin-Kijów wzrosła o ponad 10 stopni. Podróż nocą łagodziła jednak nieco te doznania. Świtem oglądać już mogłem piękne wnętrza kijowskiego

dworca. Po międzyładowaniu w sercu Rusi i „liźnięciu” nieco jej piękna wieczorem tego samego dnia wraz z dr. Iwanem Parnikozą z Ukraińskiej Akademii Nauk i Kijowskiego Centrum Ekologiczno Kulturalnego zapakowaliśmy się w pociąg relacji Kijów – Zaporże. Upał był koszmarny, powyżej 40 stopni, człowiek pocił się od samego siedzenia. Jednak traumatyczne doznania temperaturowe łagodziła miła atmosfera w pociągu. Jechaliśmy w wagonie z tzw. plac-kartami, każdy miał swoją „pólkę” do spania, wagon był bez przedziałów, słowem – pełna integracja. Dźwięk polskiej mowy zdaje się nie jest czymś powszechnym w tej części Ukrainy więc wkrótce powstało ogólne zainteresowanie, pytania „*a co tam w Polsce?, jak się żyje?*” itd. Zaraz też każdy zaczął sobie przypominać, a to że służył w wojsku, które stacjonowało w Legnicy, to jeździł na zarobek, a nawet na praktyki agronomiczne. Oczywiście za słowami poszedł także i poczęstunek – czym kto miał. Atmosfera iście rodzinna. Noc udało się jakoś przetrzymać i rankiem wysiedliśmy na dworcu w dawnym Aleksandrowsku dziś zwanym Zaporżem. Temperatura wielkimi krokami zmierzała ku 50 stopniom. Jednak wietrzyk ciągnący od wielkich przestrzeni będących niegdyś stepami skutecznie niwelował jej odczuwanie. Zaporże to na pierwszy rzut oka wielkie zswietyzowane miasto, szare, ponure blokowiska, szerokie arterie, mało miejsca na sacrum i na przyrodę. Przechodzimy koło olbrzymich zakładów słynnego i u nas samochodu – zaporżca. Ech, łąza się w oku kręci na wspomnienie tego „wozu”, który wespół z syrenką zdolny był (w czasach mego dzieciństwa) zakłócić odbieranie każdego z dwóch kanałów telewizyjnych. Zakłady trzymają się dobrze i podobno wciąż utrzymują produkcję. Wszelako istnieje jednak ja-

kieś życie w tym mieście. To co przykuwa uwagę przyrodnika to wielkie platany o korze koloru khaki, rosące w niektórych miejscach miasta. Innym egzotycznym dla nas gatunkiem jest sosna krymska sadzona przy skwerach czy pomnikach. W końcu do Krymu stąd nie więcej niż 200 km. Zaś w wielu miejscach wzdłuż arterii komunikacyjnych posadzone są szpalery topól białych, a ściślej ich specyficznej, wywodzącej się z Turkiestanu, odmiany *Populus bolleana Louche*. Topole te mają niemal idealnie gładką szarozieloną korę.

W Zaporżu zwiedzamy także Muzeum Obwodowe (wojewódzkie), które robi na mnie ogromne wrażenie. To wielki kilkukondygnacyjny obiekt, na każdym piętrze jest inny rodzaj ekspozycji. Oczywiście wiele historii, od czasów Scytów, Sarmatów, Połowców i innych koczowników deprecznych te stepy – po II wojnę światową. Mnie rzecz jasna najbardziej interesuje ekspozycja przyrodnicza. A ta jest bardzo bogata i również prezentuje cały wachlarz eksponatów od prehistorii po współczesność. Można było zobaczyć tam ząb mastodonta, kości mamuta, nosorożca włochatego, szczęki mierzącego 2,5 metra wysokości i ważącego 6 ton nosorożca *Elasmotherium sibiricum*, kompletną, doskonale zachowaną czaszkę tygrysa szablozębnego, kość nosorożca *Dicerorhinus kirchbergensis* będącego wymarłym kuzynem nosorożca sumatrańskiego – słowem, „*Epoka lodowcowa*” w pełni. Znajdowała się tu także czaszka tura. Nie brakło również eksponatów ze współczesności. Choć i ona zdaje się przechodzić już w niebyt. Zatem: ryby – zwłaszcza te najciekawsze, jesiotrowate (jak siewruga), z których słynął kiedyś Dniepr nim go sowiecka ręka poszatkowała na zbiorniki zaporowe. Dalej ptaki, zwłaszcza te stepowe lub czarnomorskie: orzeł stepowy, strepet, drop, żuraw stepowy, kobczyk, pustulecz-

ka itd. oraz ssaki. Tutaj to począwszy od tych pływających w nieodległych morzach: Czarnym i Azowskim (jak morświny) po step, rzecz jasna. Obok znanych i u nas susłów perełkowanych czy tchórzy stepowych można tu zobaczyć wypreparowane: ślepce czy suhaki. Bardzo cenne jest zdjęcie ostatniego tarpana stepowego, który tu, w ówczesnych południowych guberniach Imperium Rosyjskiego wymarł pod koniec XIX wieku. W muzeum prześledzić też można historię zagospodarowywania tych pięknych stepów: zatorywanie, zalesianie, zabudowywanie itd. Ciekawe są też sowieckie plakaty propagandowe. Z plakatu antywilczego krzyczą czerwoną farbą słowa: „*Towarzysze kolchoźnicy, myśliwi, strażnicy leśni, pastuchy i wiejska młodzież! Tępcie wilki! Wytępiamy wszystkie wilki na obszarze obwodu zaporoskiego!*”. A tymczasem plakat z „winowajcą powodzi w Polsce” – zdaniem niedouczonego urzędników, czyli bobrem, jest już w zupełnie innym tonie: „*Towarzysze! Chronicie tego cennego zwierzaka! Ochraniajcie go przed kłusownikami! Sprzyjajcie jego rozmnażaniu!*”. W muzeum można także prześledzić historię ujarzmiania dolnego Dniepru, ale to już osobny smutny rozdział walki z ukraińską przyrodą.

## NA SICZY

Jednak być w Zaporozżu i Siczy nie zobaczyć, to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Ruszamy zatem marszrutką nad Dniepr, na umówione wcześniej spotkanie ze Swietłaną Ochrymienko pracującą w historycznym zapowiedniku obejmującym dniewprowe wyspy Chortyca i Mała Chortyca, na których dawniej zlokalizowane były kozackie sicz, w tym ta najbardziej znana – Zaporoska. Mała Chortyca to istotnie niewielka granitowa wysepka porośnięta częściowo

lasem. Przyrodniczo, nic szczególnego, historycznie to dla Ukrainy niemal jak Gniezno dla Polaków. To tu właśnie jeszcze w XVI wieku Dymitr Wiśniowiecki zwany „*Bajdą*” (tak, tak, z tych samych Wiśniowieckich) założył pierwszą kozacką Sicz. Dziś wiadomo tylko w którym to było miejscu, bo materialnych śladów praktycznie nie ma. Obok rozciągnięta jak jakiś morski stwór o długości, bagażela, 12 km leży Chortyca – największa wyspa na Dnieprze. To tu istniała osławiona Sicz Zaporoska. Można by wiele o niej pisać, podobnie jak i o muzeum które tu się znajduje, jednak to temat bardziej dla historyków. Choć przyroda z historią ściśle się tutaj splatają. Ot oglądam sobie stojące na kurhanie tzw. „*mamaje*” czyli posągi scytyjskich bóstw. Obok głaz a na nim, oczom nie wierzę, jaszczurka zielona. Już co prawda nie w szacie godowej bez niebieskiego podgardla, ale długa, zielona i stojąca jak zaczarowana. Oczywiście aparat fotograficzny idzie w ruch, fotografuję jak opętany, a tym czasem Swietłana ze spokojem stwierdza „*u nas ich bahato*”. I rzeczywiście na samej Chortycy spotykam je jeszcze kilkakrotnie. Jedziemy na południowy, bardziej podmokły skraj wyspy. Tutaj obok ujęcia wody skąd podobno brana jest woda na słynną ukraińską wódkę „*Chortyca*” również spotykamy jaszczurkę zieloną. Tu jednak przybyliśmy nie dla jaszczurki, ale dlatego by zobaczyć resztki tzw. dniewprowych pławni czyli wielkich rozlewisk, łągów i zalewanych łąk. Właśnie tu, przy Chortycy zachowały się ostatnie ich fragmenty. Istotnie stają na skraju wielkiego rozlewiska. Na nim czaple siwe i białe, spotyka się tu podobno także nadobne a nawet purpurowe i modronose. Po rozlewisku pływają perkozy, kaczkę, mewy. Ale to co jest najciekawsze to kotewka. I nie jakichś tam kilka czy kilkadziesiąt ro-

zetek, nie! cała zatoka zasłana jest seledynowymi rozetami orzecha wodnego. Robi to niesamowite wrażenie. A w wyobraźni widzę słynny kozacki Wielki Ług, róg obfitości, który zginął pod wodami Kachowki. Ale o tym dalej.

Utkwiły mi jeszcze w głowie dwa mniej piękne obrazki z Siczy. Oto naprzeciw tzw. Dnieprogesu czyli zapory wodnej wykorzystywanej przez Dnieprowską Elektrownię Wodną sterczą z wody niewielkie granitowe skały. Na nich przesiaduje w znacznej ilości ptactwo, głównie mewy białogłowe i kormorany. Łatwo się domyśleć, że od takiej wielkiej ilości ptaków brązowy granit zmienił kolor na biały. Słowem sterczą z wody niewielkie obsrane skałki. Iwan objaśnił mi – to resztki słynnych dniewprowych porohów... W innym miejscu brzegi Dniepru są okrutnie powypalane. Na wielkiej czarnej przestrzeni rosną osmolone robinie (bardzo często sadi się je tutaj jako gatunki glebochronne), na nich siedzą niekiedy białorzytki, a znacznie częściej wrony siwe przydając krajobrazowi jeszcze bardziej przynębiający obraz.

#### NA SKRAJU WIELKIEGO ŁUGU

Jedziemy marszrutką do oddalonej kilkadziesiąt kilometrów na południe miejscowości Wasylówka. Tutaj już dosłownie czuje się bliskość Krymu – dwie skośnookie Tatarki jedzą lody na dworcu autobusowym. Wasylówka to powiatowa miejscowość, niegdyś założona w szczyrim stepie jako siedziba carskiej, generalskiej rodziny Popowów. Pozostały po nich resztki pięknego założenia pałacowozamkowego, istnego mini-kremla. Nim pojedziemy dalej z kubkiem wybornego kwasu chlebowego z beczki zwiedzamy trochę miasteczko. Resztki siedziby Popowów robią wrażenie, podobnie jak kruki siedzące na jednej z baszt i w ogóle

nie uciekające na widok ludzi. Miasteczko, mimo, że dość bezładnie zabudowane pełne jest kwiatów. Na jednej z rabatek obsadzonych jakimiś cyniami wspaniały widok. Na kwiatach siedzi jednocześnie 6 paziów żeglarzy i uwija się pracowicie ze 3 furczaki gołąbki.

Z Wasylówki jedziemy wreszcie do miejsca końcowego, nad brzeg zbiornika kachowskiego w okolicach wsi Skielki. Tu znajduje się baza Szkoły Młodych Drużynników, czyli kilka namiotów, ognisko z wielkim saganami na kaszę, mięso i inne potrawy oraz fragment lasu, w którym prowadzimy warsztaty. Obóz położony jest nad samym brzegiem zbiornika tak, że jedząc posiłek, można usiąść sobie na wysokiej krawędzi i patrzeć w dal szerokiego na ponad 20 km akwenu. To dawny Wielki Ług.

„Pugu pugu, kozak z ługu” – wołali kozacy w „Ogniem i mieczem”. Czym był Wielki Ług? Sicz to była maty, a Wielki Ług bał’ko, tak ich kozacy nazywali. Istotnie Ług był jak wielki, dobry ojciec. To potężny fragment zalewowej doliny Dniepru i wpadającej do niego Konki o powierzchni ponad 1,5 tys. km kwadratowych. Rosły tu lasy łęgowe, teren pocięty był setkami strumieni, upstrzony mozaiką łąk z soczystą trawą. Kozacy czerpali zeń praktycznie wszystko: paszę dla koni i innych zwierząt domowych, jedzenie dla siebie, bo gniazdowały tu tysiące ptactwa, było masę ryby, i innej zwierzyny, brali stąd drewno na czajki, swoje łodzie, budulec na domy itd. Mogli też się tutaj schronić, bo mało który najeżdźca zapuszczał się w te gąszcze. Słowem Ług był rzeczywiście jak wielki, dobry ojciec. Nawet w czasie Wielkiego Głodu okoliczna ludność łatwiej mogła go przetrwać mając pod ręką taką spiżarnię. A jeśli wierzyć miejscowym jeszcze po wojnie mieszkańcy okolicznych wsi wypędzali na wiosnę



w Ług bydło czy świnie i dopiero późną jesienią szukali ich z powrotem i te półdzikie zwierzęta dobrze odżywione i z prychówkiem zapędzali znów do obór. Kres Wielkiemu Ługowi podobnie jak tysiącom innych pięknych, cennych, ważnych i pożytecznych miejsc położyli komuniści. W połowie lat 50-tych ubiegłego wieku umyślili sobie kolejny wielki zbiornik wodny, wybudowali w miejscowości Nowa Kachowka, niedaleko ujścia Dniepru zapórę i elektrownię wodną. Spiętrzanie nie było wielkie, ale wystarczyło by zalać obszar wielkości ponad 2 150 km w tym cały Wielki Ług, który pokryła zaledwie metrowa, do 2 metrów, warstwa wody. Wystarczyło to by unicestwić ten fenomen przyrodniczy. Siedząc na brzegu wielkiego zbiornika zastanawiałem się jak dziś by wyglądał Wielki Ług i co można by w nim zobaczyć. Przede mną rozciągała się jednak wielka przestrzeń wodna, zamglona i mętna, pełna soczyszczelono kwitnących wodorostów czy sinic, podobno zarażona cholera, zatem kąpiel w niej odbywała się na własną odpowiedzialność. Jednak im dłużej tam przebywałem odnajdywałem coś ciekawego dla przyrodnika. Taki wielki zbiornik wodny nie mógł ująć uwagi ptaków. I rzeczywiście, choć pora była bardzo nie ptasia, to jednak nad zbiornikiem widziałem krążące czaple białe, nadobne i siwe. Na zbiorniku perkozy, świstuny i mewy. Regularne obok naszego obozu czatował zimorodek. Chodząc brzegiem zbiornika zauważyłem wielki płat kotewki wodnej, taki jakby zmięty i skotłowany. Po prostu przyplłynął skądś z falami. Po kilku dniach równie niepostrzeżenie zniknął. A innym razem zauważyłem węża, który czmychnął przede mną wprost do wody. Zdziwiło mnie to nieco. Okazało się, że był to (niedawno odnaleziony również w Polsce) zaskroniec rybołów. I jeśli wie-

rzyć kolegom z Ukrainy, był on na tych terenach znacznie bardziej pospolity niż zaskroniec zwyczajny.

Warto zaznaczyć, że cały czas przebywałem na terenie Parku Narodowego Wielki Ług. Tu wspomnieć trzeba, że parku narodowe na Ukrainie mają nieco słabszy reżim ochronny niż u nas, bowiem tam nie są najwyższą formą ochrony przyrody – są nią zapowiedniki. Wspomniany park został utworzony w 2006 roku na powierzchni 16 756 ha z czego 9324 ha jest w wyłącznym posiadaniu parku. Obejmuje on brzegi zbiornika kachowskiego z resztkami stepów, znaczną część samego zbiornika oraz tzw. Kuczugury wyspy na tym akwenie, gdzie między innymi żyją nietoperze. Park jest stosunkowo młody stąd musi borykać się z wieloma problemami, z których jednym z ważniejszych jest kłusownictwo rybackie. Miejscowi traktują teren jak swój i łowią kiedy chcą i gdzie chcą. Posiada jednak odległe kontakty naukowe. Na obserwacje ptaków przyjeżdżają tutaj ornitologzy-naukowcy z ...Gdańska.

#### GDZIEŻ TEN STEP?

Ale, ale przecież przyjechałem tu też i po to, a może przede wszystkim, by zobaczyć stepy. Te wielkie, trawiaste przestrzenie, nad którymi mkną sokoły omijając lasy, doły i których nawet okiem tegoż sokoła nie zmierzysz? Gdzie usłyszałby nawet głos z Litwy ... gdyby ktoś wołał. I zobaczyłem. Po drodze do naszego obozu przechodziło się przez tzw. bałkę. Bałka to nic innego jak wąwóz o dość stromych zboczach. Kiedyś stanowił niebezpieczną przeszkodę dla wędrujących po stepach, dziś stał się jedną z ostatnich ostoi tegoż stepu. Bo stepów już na Ukrainie prawie nie ma. Wg ukraińskich przyrodników w stosunku do tego co było choćby w XIX wieku zostało na Ukrainie ok. 3% stepu.



Krym, step gdzieś pomiędzy Symferopolem a Sudakiem

Fot. Stamper

Reszta jest zabudowana, zaorana a jakby tego było mało teraz planuje się jeszcze ich resztki zalesić. Step ostał się tam, gdzie nie dotarł osadnik i chruszczowowski kolchoźnik z traktorem zbrojnym w pług. Bałki i inne jary ocalały, bo ciężko i niewydajnie było je orać i na nich gospodarować. Dzięki temu mogłem i ja brodzić w ostnicach po zaporoskiej bałce, fotografować pазie królowej, mniej liczne tu niż żeglarze, na kwiecie szalwii obserwować wielkie smukwy kosmate, które u nas wpisane są do Czerwonej Księgi, czy też w ostatniej chwili zobaczyć ogon przemysłowego z szelestem położa kaspijskiego. Również tam gdzie kwaterowaliśmy zachowały się resztki stepu, choć zalesione znacznie. Nie mniej jednak śpiąc wprost na ziemi pod gołym niebem skrzycząc się milionami gwiazd mogliśmy słuchać koncertu świerszczy polnych, które cykały tak obłędnie głośno jak u nas w Polsce nigdy nie słyszałem. Zachodziła co prawda oba-

wa czy nie staniami się ofiarami karakurta – jadowitego i bardzo niebezpiecznego pająka, który już na tych terenach występuje (niczym niegdyś Tatar, przemieszcza się on z południa, z Krymu), jednak koniec końców nie spotkaliśmy go.

Podsumowując wyprawa ta, bez względu na to, że prawdziwego, wielkiego stepu nie spotkałem, była udana. Bo podziwiać mogłem gatunki, których jeszcze nie widziałem, i zwiedzać tereny brzemienne historią również dla nas, a także poznać historię, możliwości i skalę zniszczeń przyrody dokonanych przez pysznego człowieka. Wszystko to razem po raz kolejny dowiodło słuszności starej ludowej mądrości, że „*podróże kształcą*”.

Krzysztof Wojciechowski



## Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині ŚWIĘTY ANTONI NAD KORCZYKIEM



**Kościół pw. św. Antoniego w Korcu**

*Fot. Archiwum*

Leżący nad Korczykiem Korzec to najbardziej na północny wschód wysunięte rejonowe miasto obwodu rówieńskiego na Ukrainie i tym samym Diecezji Łuckiej. Liczy 10 tys. mieszkańców i znany jest m.in. z kościoła św. Antoniego wzniesionego w 1533 r. oraz wielu innych zabytków, w tym dwóch prawosławnych monasterów, z których jeden należy do najświętszych miejsc moskiewskiego prawosławia. Rzeka rozcina miasto na dwie części. Kościół znajduje się w zachodniej, młodszej, części liczącego ponad 800 lat miasta i usytuowany jest niemal na jego brzegu.

Proboszcz parafii św. Antoniego w Korcu ks. Waldemar Szlachta często musi

wykazać sporo samozaparcia, by w ogóle mógł pełnić swe obowiązki. Zazwyczaj bowiem, zwłaszcza zimą w dni powszednie, odprawia Mszę św. sam. Musi być człowiekiem ogromnej wiary, by ufać, że będzie lepiej, a jego wspólnota ma przed sobą perspektywę rozwoju. Na niedzielnej Eucharystii też tłumy się nie zjawiają. Czterdzieści, pięćdziesiąt, czasem osiemdziesiąt osób! Formalnie w kartotekach jest zapisanych 96 osób, ale jak wiadomo wszyscy na niedzielną Mszę św. nie przychodzą.

– Sytuację niekiedy ratują wierni z trzech wiosek, leżących obecnie już w Diecezji Żytomierskiej, ale przed wojną wchodzących w skład korzeckiej para-



**Ks. Waldemar Szlachta**  
*Fot. Archiwum*

fii – mówi ks. Waldemar. – Jedna z nich za Polski nazywała się Kamionka, a później mówiono na nią Seło Partyzanckie, bo w czasie wojny kwaterowała w niej sowiecka partyzantka, broniąc jej przed UPA. Obecnie nosi nazwę Derażnia. Z tej i dwóch sąsiednich wiosek przychodzi na niedzielną Mszę św. około 30 osób. Do parafii w Nowogradzie Wołyńskim mają 25 km, do Korca od trzech do czterech. Mówią o sobie „korzeccy” i pamiętają, że ich dziadowie należeli do parafii w Korcu.

Tylko na czerwcowy odpust św. Antoniego zabytkowa świątynia w Korcu jest wypełniona ludźmi. Wtedy bowiem na nabożeństwo przychodzą także dominujący tu prawosławni. Kult św. Antoniego od wieków łączył całą ludność miasteczka. Nawet okres sowieckich prześladowań nie wyparł go z ludzkiej pamięci.

– Prawosławni do św. Antoniego odnoszą się z ogromnym szacunkiem – podkreśla ks. Waldemar. – Niedawno np. udało

się nam odrestaurować jego kapliczkę przy ulicy prowadzącej do kościoła. Komuniści zepchnęli ją do rzeki. Nasza parafia ją odrestaurowała. Wstawiliśmy do niej nową figurę św. Antoniego, ale ponieważ nie była jeszcze przytwierdzona, na wszelki wypadek zabrałem ją na plebanię. Następnego dnia przybiegło do mnie kilku prawosławnych sąsiadów – bo wokół kościoła mamy tylko takich i z przerażeniem poinformowali mnie, że ktoś ukradł figurę. Uspokoiłem ich, że jest ona u mnie. Byli z tego bardzo zadowoleni. Pamiętam też zdarzenie sprzed kilku lat, gdy zaczynałem swoją posługę w Korcu. Na odpust przyszedł jakiś niewidomy staruszek, który pomylił kierunek i zamiast trafić do drzwi kościoła, wpadł w krzaki. Gdy go z nich wyciągnęliśmy, powiedział, że jest prawosławnym, który na odpust św. Antoniego przychodził jeszcze jako dziecko, przed wojną. Bardzo mnie to podbudowało. Zrozumiałem, że kult św. Antoniego może nadal łączyć tutejsze społeczeństwo. Ogromnie cieszę się, widząc prawosławnych żegnających się przy mijaniu kapliczki.

Kult św. Antoniego sprawia zapewne, że w Korcu, będącym duchową twierdzą prawosławia, stosunek władz do katolicyzmu jest przychylny.

– Zarówno miejskie, jak i rejonowe władze doceniają fakt, że nasza świątynia jest zabytkiem rangi państwowej i jak mogą tak nam pomagają – podkreśla ks. Waldemar.

– Przy załatwianiu spraw urzędowych, a tych zawsze jest sporo, działają kompetentnie. Co roku przeznaczają też pewną kwotę na prace remontowe w świątyni. Nie jest ona wielka, ale sam fakt, że pamiętają o niej, jest znaczący. Warto również wspomnieć, że w miejscowym muzeum zorganizowano ekspozycję pokazującą wśród wielu znanych postaci związanych

z Korcem, także o. Serafina Kaszubę. Zakonnik ten w najtrudniejszych sowieckich czasach dojeżdżał z posługą do tutejszych katolików, przyczyniając się w ten sposób do przetrwania wśród nich wiary.

Władze pomagały nam również w załatwianiu wszystkich formalności związanych z renowacją mogiły zbiorowej żołnierzy z 1920 r. znajdującej się przy kościele. Wykonały niezbędną dokumentację, dzięki czemu odnowiliśmy pomnik na mogile i umieściliśmy na nim orła i napis: „*Żołnierzom polskim poległym w obronie Ojczyzny pod Korcem w lipcu 1920 r.*”.

Ks. Waldemar wywodzi się z Archidiecezji Krakowskiej, a konkretnie z parafii Najświętszej Rodziny w Zakopanem. Wyświęcony został w 1998 r. Cztery lata pracował jako wikariusz w parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie-Prokocimiu. Następnie wyjechał na Ukrainę i przez trzy i pół roku posługiwał jako wikary w parafii w Ostrogu, wspierając ks. Witolda Józefa Kowalowa. W 2005 r. ordynariusz Diecezji Łuckiej ks. bp Marccjan Trofimiak mianował go proboszczem parafii w Korcu. Przejął dziedzictwo parafii odrodzonej w 1990, stworzone przede wszystkim przez dwóch stałych proboszczów i jego poprzedników ks. Józefa Kozłowskiego i ks. Edwarda Skibę. Sytuacja, jaką zastał w Korcu, różowa nie była. Większość parafian stanowili emeryci. Ślub w tej wspólnotce okazywał się wydarzeniem, a pogrzeb codziennością.

– Od początku mojej posługi w Korcu odbył się tylko jeden ślub – ubolewa ks. Waldemar. – Pogrzebów zaś całe mnóstwo. Ślub ten był też specyficzny, bo sakramentalny związek zawierały osoby starsze, po pięćdziesiątce. Dzieci z rodzin katolickich objętych katechezą jest tylko ośmioro. Gdy zdadzą maturę, wyjadą na studia i już do Korca nie wrócą.

W miasteczku nie widzą dla siebie przyszłości.

Nie trzeba zgadywać, że ks. Waldemar przy tak małej i wymierającej parafii musi borykać się z kłopotami finansowymi, martwiąc się jak utrzymać parafię i siebie. Bez pomocy przyjaciół z Polski nie miałby często co do garnka włożyć... Choć powodów do radości nie ma zbyt wielu, to jednak nie załamuje rąk. Na co dzień może liczyć na aktywnie działający Legion Maryi. Wykorzystuje też możliwości, jakie daje mu duża i wyremontowana plebania. Są w niej m.in. prowadzone kursy języka polskiego na kilku poziomach. Uczęszcza na nie ponad 30 osób. Większość z nich to Ukraińcy zainteresowani polską kulturą. Na plebanii, zwłaszcza latem, zatrzymują się goście z Polski, szukając w okolicy swoich korzeni. Pozyskane od nich ofiary przeznaczone są zimą na zapłacenie rachunku za gaz. Często goszczą w niej też turyści z Polski wiedząc, że u księdza w Korcu można liczyć na nocleg, a także wszystkie oficjalne delegacje z Polski, przyjeżdżające do Korca, by nawiązać z tutejszymi władzami różnorakie kontakty.

– Sądzę, że mimo wszystko parafia w Korcu ma przed sobą przyszłość i nadejście moment, że zacznie się rozwijać – ocenia ks. Waldemar. – Moment ten nie nastąpi szybko, ale przyjdzie. Jestem o tym przekonany. Parafia nieźle funkcjonuje już w świadomości społecznej i to powinno przynieść efekty. Zaczną przychodzić do niej osoby, które przypomną sobie o polskich korzeniach lub po prostu uznają, że parafia rzymskokatolicka to miejsce dla nich.

*Marek A. Koprowski*



Zapisane pod tęczę - Записане під веселкою

## NAD STRACONYM POKOLENIEM WSCHODZI SŁOŃCE

Ojcie, ten świat jest dziwny. Ja już dłużej nie mogę. Wszystko się poplątało. Z wielodzietnej rodziny ja sama zostałam. Dlaczego ja, nie wiem? Przecież Zosia była zdrowsza, silniejsza. Ale tam, w Kazachstanie zimy były bardzo surowe. Babcia, wujek, rodzice umarli, z zimna. Było strasznie. Tego nie da się opowiedzieć, ani opisać. Mówią nie ludzka ziemia, ale przecież Boża. To smutne widzieć jak człowiek gaśnie, jak płatki śniegu padają na zimne ciało. Chce się uciekać, gdzieś daleko, ale nie ma dokąd. Trzeba żyć, trwać, czekać. Nie wiem na co, ale czekałam. Tego czekania, wyczekiwania uczyło życie. Każdy dzień, ranek niósł ze sobą nadzieję, że coś się wydarzy. To trudne. Ciągle na nowo, jak z tym żyć. Ja tak dalej nie mogę.

Zostałam sama, Bóg zabrał mi najbliższych. Zostają łzy, ból Jest we mnie także zgoda, że tak jest najlepiej...

Ale jak z tym żyć. Noce są bezsenne, śnią się koszmary, wielkie piaszczyste przestrzenie, gdzie nic nie ma. Tylko pustka. We mnie to samo. Pustka wokół i we mnie samej. To taka rana, która nie może się zagoić, ciągle jest świeża. Nie można zapomnieć. To jest silniejsze ode mnie. Te lata samotności to przyjaźń z Najświętszą Panią. Ojciec to rozumie, tutaj nie było kościoła, kapłana, tylko różaniec Modlitwa. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przywieziony przed laty z samej Częstochowy, przed którym człowiek się uspokajał. To była wielka pomoc, siła. To cud, że przeżyłam.

Jest nowe cierpienie, ból, ci najbliżsi, nie modlą się. Może nie potrafiłam przekazać nadziei, wiary w Boga. To był Bóg dla mnie, dzieci z początku się modliły, ale Ojciec wie, szkoła, komsomoł zrobili swoje. Dzieci zawsze mnie szanowały, ale już potem nie potrafiły przekroczyć tego progu, wiara zobo-

Mariusz Woźniak OP  
ZAPISANE  
POD TECZA...



jętniała, stała się nie potrzebnym balastem. To boli; dlaczego Bóg na to pozwolił. Nie rozumiem tego, ale może tak trzeba. Pan Jezus mówił, że ziarno musi obumrzeć, ale czy ja jestem godna być tym ziarnem. Dużo w mnie pytań, mało odpowiedzi. Jestem blińska swojej śmierci, wiem, że tam, po drugiej stronie będę miała odpowiedź. Jezus na mnie czeka. Jest jedna radość, że jest tutaj z nami ksiądz, w niedzielę Msza. Co raz więcej ludzi przychodzi na nabożeństwa. Chciałoby się, żeby wszyscy...

Nad tym straconym pokoleniem wschodzi słońce. Jednak Bóg o nas nie zapomniał, prawda?

*o. Mariusz Woźniak OP*



Święci wołyńscy - Волинські святі

## ŚWIĘCI WOŁYNIA WYSTAWA IKON W AKADEMII OSTROGSKIEJ



Kateryna Dmitriw, „Święty Jerzy”, deska, lewkas, tempera, złoto, 40x30

Fot. Archiwum

W środę, 22 stycznia 2014 r., w Uniwersytecie Narodowym „Akademia Ostrogska” została otwarta wystawa ikon – pokłosie III Międzynarodowego Pleneru Ikonopisów na Wołyniu (15-28 lipca 2013 r.). Wystawę otworzyła p. Konsul Generalna RP w Łucku Beata Brzywczy i rektor uniwersytetu p. Ihor Pasiecznyk.

Po oficjalnych przemówieniach poproszono mnie o słowo i modlitwę. W krótkim słowie podkreśliłem, że każda z

prezentowanych ikon ma głęboką treść. Np. ikona napisana przez Katerynę Dmitriw pt. „Święty Jerzy” mówi o wiecznej walce dobra ze złem. Walka ta toczy się obecnie nie tylko na ulicach Kijowa, ale w duszy każdego człowieka.

Mówiłem też o tym, że powinniśmy dziękować Bogu, za to, że znajdujemy się teraz w tym szczególnym miejscu, gdzie kiedyś był kościół i klasztor oo. kapucynów, a w Kijowie w tym czasie ...giną ludzie. Później odmówiliśmy wspólnie modlitwę „Ojcze nasz”. Po otwarciu wystawy p. Konsul odwiedziła m.in. kościół farny w Ostrogu i zobaczyła odbudowywaną plebanię.

Inicjatywa ks. kan. Jana Burasa z Centrum Integracji w Zamłyniu (Caritas Diecezji Łuckiej) organizowania Plenerów Ikonopisów na Wołyniu oraz wystaw ikon, będących ich pokłosiem, zasługuje nie tylko na powszechne uznanie, ale na jak największe upowszechnienie. Puls Ukrainy bije także na Wołyniu.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv



## Święci wołyńscy - Волинські святи

# WSPÓLNE DZIEDZICTWO ZIEMI WOŁYŃSKIEJ

III Międzynarodowy Plener Ikonopisania „Święci Wołynia” w Zamłynie, na Ukrainie, niemal przy samej granicy z Polską, rozpoczął się dzień po oficjalnych obchodach 70. rocznicy wydarzeń wołyńskich i wpisuje się w nie, pokazując niejako nową perspektywę wzajemnych relacji polsko-ukraińskich. Tegoroczny plener ściśle korespondował z apelem zawartym w podpisanej 28 czerwca 2013 r. w Warszawie wspólnej deklaracji abpa Światosława Szewczuka (metropolity kijowsko-halickiego Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego), abpa Józefa Michalika (przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski), abpa Mieczysława Mokrzyckiego (przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy) oraz abpa Jana Martyniaka (metropolity przemysko-warszawskiego Kościoła bizantyńsko-ukraińskiego), którzy we wspólnej deklaracji napisali:

*„Jesteśmy świadomi, że tylko prawda może nas wyzwolić (por. J 8, 32); prawda, która niczego nie upiększa i nie pomija, która niczego nie przemilcza, ale prowadzi do przebaczenia i darowania win. [...] Pragniemy dzisiaj oddać hołd niewinnie pomordowanym, ale i przepraszać Boga za popełnione zbrodnie oraz raz jeszcze wezwać wszystkich, Ukraińców i Polaków, zamieszkujących zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce oraz gdziekolwiek na świecie, do odważnego otwarcia umysłów i serc na wzajemne przebaczenie i pojednanie. [...] 70-lecie tragicznych wydarzeń [wołyńskich] stanowi [...] okazję, aby zwrócić się z apelem do Polaków i Ukra-*

*inów o dalsze kroki na drodze do braterskiego zbliżenia [...]” [1].*

Niemożliwe jest to jednak bez głębokiego dialogu. Szczególnie dobrze służy temu celowi prowadzone przez ks. Jana Burasa Centrum Integracji w Zamłynie. Zgromadzeni w nim artyści z Polski i Ukrainy wspólnie pochyliли się nad życiem i spuścizną świętych ziemi wołyńskiej. Temat pleneru szczególne znaczenie miał w roku rocznicowym. Wielokrotnie przypomniane były bowiem słowa błogosławionego Jana Pawła II wypowiedziane w trakcie jego pielgrzymki na Ukrainę w 2001 roku:

*„Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” [2].*

Niesłychanie ważne jest więc, aby – nie zapominając o wydarzeniach historycznych – przypominać także dobro, które przez wieki na ziemi wołyńskiej było obecne. Urodziło się na niej, wychowało, pracowało wielu świętych zarówno Kościoła katolickiego, jak i prawosławnego, by wymienić chociażby świętych Włodzimierza Wielkiego, Olgę, Cyryla i Metodego, Amfilochija Poczajowskiego, ihumena Ławry Kijowsko-Peczerskiej – Waarlama, ihumena poczajowskiego – Jowę, Kukszą Odeskiego, księcia łuckiego Mykołę Światoszę, księcia Fedora Ostrońskiego, księcia Mściława, biskupa Wołodymyrsko-Wołyńskiego – Amfilochija, metro-



poliłę Kijowskiego i całej Rusi – Fotija. Są to święci, którzy uczą miłości, służby i przebaczenia.

Urodzonym blisko Zamłynia, bo we Włodzimierzu Wołyńskim, był Jozafat Kuncewicz, bazylianin, absolwent Akademii Wileńskiej, bliski współpracownik Józefa Welamina Rutskiego. Swoją działalność poświęcił m.in. reformom zakonu bazylianów, organizowaniu nowicjatu w Wilnie, Bytenu i Żyrowicach, które dzięki jego staraniom stały się ważnymi ośrodkami pielgrzymkowymi. Wytrwale pracował nad tekstem katechizmu, kazań polemicznych, broniących idei unii brzeskiej oraz porad dla kapłanów. Sam żył wedle wskazań ascezy Symeona Nowego Teologa i Nila Sorskiego. Zginął w 1623 roku broniąc wiary greckokatolickiej. Beatyfikowany został w 1624 roku przez papieża Urbana VIII, w 1867 zaś uznany za świętego przez błogosławionego Jana Pawła II i nazwany apostołem pojednania.

Kolejnym świętym tej ziemi jest, urodzony w 1591 roku, Andrzej Bobola, jezuita i męczennik. To on ułożył słowa ślubów Matce Bożej, które złożył 1 kwietnia 1656 roku we Lwowie Jan Kazimierz:

„Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów, a Pana mojego i Twoim miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram [...]” [3].

Bobola skończył filozofię na Uniwersytecie Wileńskim. Pracował w Wilnie, Warszawie, Płocku, Łomży, Pińsku. Zginął w 1657 roku w obronie wartości, w które wierzył i którym przez całe życie służył. Od 2002 roku Andrzej Bobola jest jednym z patronów Polski. Wierni – wznosząc za jego pośrednictwem modlitwy za ojczyznę – proszą:

„Święty Andrzeju,



**Dmytro Hordica, „Święty Konstanty Ostrogski”, deska, lewkas, złoto, 30x24  
Fot. Archiwum**

*Patronie trudnych czasów!*

[...]

*Wyjednaj nam łaskę*

*Bożego pokoju i jedności, byśmy  
z rozważą i ewangeliczną*

*roztropnością*

*umieli dostrzegać i oceniać*

*sprawy własne i sprawy Narodu  
w świetle Ewangelii Chrystusa”.*

W sposób szczególnie powierzają mu więc te problemy, w kręgu których przez dwa tygodnie pozostawali artyści w Zamłyniu.

Przypominając świętych ziemi wołyńskiej przywołajmy również postać urodzonego w 1850 roku na Wołyniu błogosławionego Jana Beyzyna – jezuitę i misjonarza, służącego tym, którzy zostali odrzuceni przez wszystkich. Po odbyciu nauki w Kijowie i Krakowie pracował w Tarnopolu i Chyrowie, by wreszcie jako misjonarz wyjechać na Madagaskar, gdzie z oddaniem i poświęceniem opiekował się chorymi na trąd, niosąc im pomoc zarówno duchową, jak i materialną. Wybudował tam zarówno kościół, jak i szpital pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, a co najważniejsze – pomagał odzyskiwać chorym ludzką godność. *„Dobroczytna działalność błogosławionego Jana Beyzyna była wpisana w jego podstawową misję: niesienie Ewangelii tym, którzy jej nie znają”* [4] – powiedział podczas Mszy św. beatyfikacyjnej Jan Paweł II.

Na ziemi wołyńskiej w Wojutynie urodził się także Zygmunt Szczęsny Feliński. Dzięki pomocy przyjaciół rodziny skończył wydział matematyczny w Moskwie i studia humanistyczne w Paryżu. Był przyjacielem Juliusza Słowackiego, któremu towarzyszył do ostatnich chwil życia. Dzięki tym doświadczeniom rozumiał, że narodowi służy się przede wszystkim rozwijając jego życie duchowe. W 1851 roku wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. Później wysłany został do Akademii Petersburskiej, której z czasem stał się ojcem duchownym. Przez całe życie poświęcał się działalności charytatywnej, zakładał przytułki, domy opieki, szkoły. W 1862 roku, konsekrowany na arcybiskupa warszawskiego, odmówił posłuszeństwa carowi i wypełniania jego zaleceń. Z oddaniem dążył do odnowienia życia religijnego i moralnego w swojej diecezji:

*„[...] patriotyzm zasadzający się na gotowości porwania się na pierwsze za-*

*wołanie do oręża, by walczyć o niepodległość Ojczyzny, jest jałowy, a czasem nawet szkodliwy. [...] Najważniejsza przeto jest praca nad dźwiganie sił i zasobów narodowych, ale nie tylko materialnych i intelektualnych, [...] ale przede wszystkim owoych, naszemu narodowi właściwych zasobów, co odrębny charakter jego stanowi i tym samym złać mu się z sąsiadami nie pozwalają”* [5].

Po wybuchu powstania styczniowego napisał, opublikowany później we Francji, list w obronie rodaków. Jego konsekwencją stała się zsyłka na 20 lat do Jarosławia nad Wołgą. W nowej sytuacji nie pozostał bezczynny – z oddaniem służył pomocą duchową i materialną mieszkającym tam zesłańcom. W 1883 roku został przekonany do ojczyzny, w której zajął się pracą z ludem. Zmarł w 1895 roku, a jego relikwie złożone są w kościele św. Józefa w Krakowie. Przez całe swe życie szczerze oddany był służbie Matki Bożej. Tak pisał w „Pamiętnikach” w 1863 roku:

*„O, czcicie Maryję, strójcie Jej ołtarze w sercach waszych kwiatami niewinności, cnoty lub przynajmniej łzami pokuty, nawrócenia i szczerzej poprawy [...]. O, dałby Bóg Wszchemgący, aby wam wszystkim, bez wyjątku, Królowa nasza była gwiazdą i przewodniczką do cnotliwego życia, wzajemnej miłości, zgody i pokoju”* [6].

I z całym zdecydowaniem podkreślał: *„być Polakiem, to żyć godnie i uczciwie”* [7].

Przywołując katolickich świętych ziemi wołyńskiej nie zapomnijmy także o Małgorzacie (Łucji) Szewczyk, beatyfikowanej 9 czerwca 2013 roku, a urodzonej w 1828 roku koło Zasławia. Od młodszych lat, nie zważając na prześladowania zaborcy, była członkiem Trzeciego Zakonu św. Franciszka i głęboko przejęta jego

duchową spuścizną starała się pomagać potrzebującym. W 1870 roku udała się, w owym czasie bardzo niebezpieczną, pieszą pielgrzymką do Ziemi Świętej, gdzie przez trzy lata służąc ubogim zgłębiała swoje powołanie. Po powrocie do kraju pod kierownictwem błogosławionego Honorata Koźmińskiego założyła ukryte Zgromadzenie Siostrzyczek Ubogich, którego charyzmatem była opieka nad chorymi, sierotami, opuszczonymi i pozostającymi bez środków do życia. Zakładała sierocińce, uczyła ubogie dziewczęta krawiectwa, hafciarstwa itp. Do końca swoich dni aktywnie uczestniczyła w życiu swojej wspólnoty, niosąc pomoc tam, gdzie to było potrzebne. Zmarła w 1905 roku w Nieszawie.

Święci, których życie pokrótce przypomnieliśmy, a których spuściznę przez dwa tygodnie medytowali ikonopisci z Polski i Ukrainy, to osoby, które często swoje życie poświęcały sprawom niemalże beznadziejnym, bardzo trudnym lub niemalże niemożliwym do zrealizowania. Jednak ich mocne przekonanie co do słuszności głoszonej sprawy, głęboka wiara i nadzieja, że wyteżona praca i oddanie przyniosą dobro, przemieniała rzeczywistość, w której przyszło im żyć i której poświęcali się bez reszty.

W założonym przez ks. Jana Buraś Centrum Integracji artyści na nowo odczytywali myśli i przesłanie życia wołyńskich świętych. Wspólny pobyt ikonników – rzymskich katolików, grekokatolików i prawosławnych, reprezentujących różne państwa, kultury i szkoły, odbywał się niejako na wzór pierwszych wspólnot chrześcijańskich – wspólna modlitwa i praca. Codzienne czynności przepełniała wzajemna troska, pomoc i przyjaźń, przypominając słowa z Dziejów Apostolskich „*Jeden Duch i jedno serce ożywiały wszystkich*” (Dz 4,32). Pochylenie się artystów nad ikonami współbrz-

miało ze słowami polskich i ukraińskich biskupów: „*Niech Bóg wejrzy na Kościół żyjący na naszych ziemiach i pomoże polskiemu oraz ukraińskiemu narodowi, aby żyjąc w pokoju dzieliły się swym duchowym bogactwem oraz wносиły swój wkład w jedność i przyszłość Europy!*”[8].

**dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk**

Przypisy:

- [1] [http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1\\_Deklaracja.html](http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1_Deklaracja.html)
- [2] [http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1\\_Deklaracja.html](http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1_Deklaracja.html)
- [3] Pełen tekst ślubów Jana Kazimierza: <http://www.maliryceze.koszalin.opoka.org.pl/start/index.php/pl/duchowosc/modlitewnik-mr/382-tekst-lubow-jana-kazimierza-1-kwietnia-1656>
- [4] 18.08.2002, Kraków: [http://www.vatican.va/holy\\_father/john\\_paul\\_ii/homilies/2002/documents/hf\\_jp-ii\\_hom\\_20020818\\_beatification-krakow\\_pl.html](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/homilies/2002/documents/hf_jp-ii_hom_20020818_beatification-krakow_pl.html)
- [5] Z. Szczęsny Feliński [za:] T. P. Terlikowski, „Święty Szczęsny Feliński: między Warszawą a Rzymem”, // <http://www.rp.pl/artukul/971477.html?print=tak&p=0>
- [6] <http://www.piotrskarga.pl/ps,4269,12,0,1,I,informacje.html>
- [7] <http://www.piotrskarga.pl/ps,4269,12,0,1,I,informacje.html>
- [8] [http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1\\_Deklaracja.html](http://episkopat.pl/dokumenty/pozostale/5227.1_Deklaracja.html)

Autorka jest adiunktem w Katedrze Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego.



История - Історія

## ZACHOWAJ NAS OD WOJNY!



„Święty Michale Archaniele, Książę i Wodzu zastępów anielskich, przybywaj na pomoc ludziom zagrożonym przez moce ciemności!”. Do specjalnych modlitw o dar pokoju i zachowanie Ukrainy od wojny za wstawiennictwem patrona tego kraju wezwał ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

Wczoraj Kościół katolicki na Ukrainie obchodził dzień postu w intencji zachowania kraju od wojny. Przewodniczący Episkopatu Ukrainy wezwał w specjalnej odezwie, aby do 9 marca 2014 r. w parafiach organizowane były całodobowe lub całonocne adoracje Najświętszego Sakramentu połączone ze szczególną modlitwą do św. Michała Archanioła.

– Ukraina jest w bardzo trudnej sytuacji, jest zagrożona. Ogólna atmosfera to niepokój, strach i smutek. Ludzie bardzo przeżywają to, co się dzieje, i się boją – wyznaje w rozmowie z „*Naszym Dziennikiem*” ks. abp Mieczysław Mokrzycki.

Zwraca uwagę, że wiele osób w tych dniach przychodzi do kościołów, do cerkwi, aby się modlić. – Ludzie widzą dużą siłę i ratunek w modlitwie. Nadzieję pokładają w Panu Bogu – podkreśla, przypominając, że modlitwa to zawsze szczególna broń Kościoła.

Metropolita lwowski zaleca też szczególną modlitwę o dar pokoju do św. Michała Archanioła. „Święty Michale Archaniele, Książę i Wodzu zastępów anielskich,

*przysyła pomoc ludziom zagrożonym przez moce ciemności*”, czytamy w modlitwach katolickich na Ukrainie. „*W Tobie, Święty Michale, Kościół ma swego Stróża i Patrona. Ty prowadzisz zbawionych do niebieskiej szczęśliwości. Błagaj Boga Pokoju, aby zniweczył władzę szatana, siewcy zamętu i nie dozwolił mu trzymać ludzi w niewoli ani szkodzić Kościołowi. Niech przez Ciebie Królowa Aniołów, Niewiasta obleczona w słońce, zetrze głowę szatana i osłania swoje ziemskie dzieci przed jego złowrogim wpływem*” – modlą się wierni.

– Święty Michał Archanioł jest szczególnym orędownikiem w walce ze złem, w walce z szatanem. A wiemy, że wojna to nic innego jak nienawiść, jak zbrodnia. To wszystko nie może pochodzić od ludzi dobrej woli, ale od szatana – zwraca uwagę ks. abp Mokrzycki. – Ukraina w sposób szczególny, mając go za swego patrona, prosi o jego orędownictwo i o pomoc – dodaje ks. abp Mokrzycki.

Skuteczność orędownictwa św. Michała Archanioła jest ogromna. Przypomina o tym ks. Piotr Prusakiewicz, michalita, redaktor naczelny czasopisma „*Któż jak Bóg*”. Wskazuje, że patron to jakby ojciec, opiekun miejsc, osób, wspólnot i narodu. – On zawsze wypełnia swoją misję, a kiedy jest przywoływany, to tym bardziej przychodzi z pomocą. Bo akt zwrócenia się do patrona to akt wielkiej wiary, zaufania – wskazuje ks. Prusakiewicz.

Przypomina też bardzo wymowne w kontekście agresji rosyjskiej na Ukrainę drugie objawienie św. Michała Archanioła na Górze Gargano we Włoszech. Związane ono było z cudownym ocaleniem mieszkańców miasta Siponto. Jest 492 rok. Miasto oblegane przez wojska greckie zbliża się do kapitulacji. I wówczas miejscowy biskup – św. Wawrzyniec, uzyskuje od nieprzyjaciół trzy dni zawieszenia broni. W tym czasie idzie do grotty

i zwraca się do św. Michała Archanioła o pomoc. Trzy dni wypełnia modlitwa i post. Po nich ukazuje się św. Michał, który przepowiada szybkie zwycięstwo obrońców miasta. Wlewa otuchę w serca mieszkańców, którzy z nadzieją podejmują ostateczną bitwę. Pojawiają się takie zjawiska atmosferyczne jak trzęsienie ziemi, grzmoty, błyskawice, które napawają grozą najeźdźców. Ich wojska się wycofują, mieszkańcy są ocaleni.

– Interwencja św. Michała Archanioła doprowadziła do uratowania miasta przed wielkim nieszczęściem. Ale, co trzeba podkreślić, miało to miejsce po trzech dniach modlitwy i postu, a do tego wewał miejscowy ksiądz biskup – zwraca uwagę ks. Prusakiewicz.

Michalita przypomina jeszcze jedną ważną cechę św. Michała – jest on nie tylko archaniołem walczącym, ale też aniołem pokoju. Jego kult wskazuje na istotę pokoju. – Najpierw doprowadza do doświadczenia pokoju w sercu, pokoju z Bogiem, który zyskuje się przez zwycięstwo nad złem w sobie i wokół siebie – mówi ks. Prusakiewicz. – Dopiero jak każdy z nas jest pełen pokoju, może stać się jego autentycznym apostołem – dodaje, podkreślając, jak bardzo ważny jest tu duchowy, modlitewny wymiar troski o dar pokoju.

Ten wymiar bardzo mocno pojawił się teraz na Ukrainie. Przez cały bieżący tydzień, podczas każdej Mszy św. w kościołach na Ukrainie zanoszone są modlitwy o zachowanie od głodu, ognia i wojny. Śpiewane są suplikacje przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Książa zachęcają, aby podjąć modlitwę także w gronie rodzinnym. Bardzo wielu wierznych gromadzi się w domach na wspólnym Różańcu.

**Sławomir Jagodziński**

Wtorek, 4 marca 2014 r.

**Rapisałi do nas** - Написали до нас

## ZIARNO WRZUCONE W ZIEMIĘ CZYLI MOŚCISKA TRUPA TEATRALNA

W Mościskach pojawił się zespół artystyczny „As” (AMATOR SCENY), który od czasu do czasu wystawia jakąś sztukę teatralną. Tym razem podjął się nowego zadania i pokazał spektakl pt. „Ziarno wrzucone w ziemię”, którego scenariusz oparto na opowiadaniu narracyjnym przeplatanych scenami z życia bł. Edmunda Bojanowskiego „obchody 200. lecia którego uroczyste obchodzono w Mościskach 1 lutego 2014 r. podczas Archidiecezjalnego Dnia Życia Konsekrowanego.

Pod przewodnictwem Metropolity Lwowskiego Abpa Mieczysława Mokrzyckiego i bpa Leona Małego, tegoż rocznego kaznodziei, w Sanktuarium Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, odbył się kolejny dzień modlitwy z udziałem braci i sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń, którzy pracują w duszpasterstwie w archidiecezji lwowskiej w poszczególnych parafiach. Na prośbę sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP z Kryswowic (dekanat mościski) przygotowany został spektakl o założycielu ich zgromadzenia Edmundzie Bojanowskim, który urodził się w 1814 r. w Grabonogu pod Gostyniem. Choroba płuc nie pozwoliła mu jednak na ukończenie studiów rozpoczętych na Uniwersytecie Wrocławskim i kontynuowanych w Berlinie. Podczas epidemii cholery, która nawiedziła Gostyń i okolice w roku 1849, Bojanowski dniem i nocą odwiedzał chorych, pomagał im jak tylko mógł, wykonywał wobec nich wszystkie możliwe posługi pielęgniarskie. Zorganizował także dom dla ubogich, chorych i sierot, podejmując się upokarzających starań, by zapewnić

mu byt i powiększyć go. W tej trosce o zaspokojenie potrzeb ludu wiejskiego zrozumiał, że nie ma co liczyć na pomoc z zewnątrz, że trzeba zaradzić własnymi siłami. Zbierał więc wiejskie proste dziewczęta, kształcił je i przygotowywał, by stały się narzędziem odnowy społecznej, zwłaszcza poprzez ochronki wiejskie. Na nich zależało mu najbardziej. Założył najpierw Bractwo Wychowawczyń Ochronek. Tak bardzo przepoił to Bractwo duchem wiary i praktyk religijnych oraz miłości chrześcijańskiej, że wkrótce stało się ono zgromadzeniem zakonnym Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. W ten sposób – rzecz naprawdę niezwykła – Bojanowski, człowiek świecki stał się założycielem żeńskiego zgromadzenia zakonnego. On też, człowiek świecki, przy pomocy innych napisał Regułę tego zgromadzenia.

Akcja spektaklu przygotowanego przez mościskich aktorów amatorów, koncentruje się wokół dzieła bł. Edmunda Bojanowskiego. W sztuce, której premiera miała miejsce w sali teatralnej Miejskiego Ludowego Domu, 1 lutego br. zagrały zarówno mościskie dzieci, młodzież jak i dorośli mieszkańcy miasta, którzy przedstawili jeden ze sposobów nowej ewangelizacji jak to, zaznaczył na zakończenie spektaklu bp. pomocniczy Leon Mały, natomiast Pasterz Archidiecezji Lwowskiej Abp Mieczysław Mokrzycki pogratulował mościskiej parafii kolejnego osiągnięcia tzn. powstania teatru i życzył nowych sukcesów w dziele ewangelizacji na scenie.

*ks. Władysław Derunow*

Historia - Історія

## 70. LECIE POWSTANIA 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ

Koncentracja 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK została zaplanowana na 16 stycznia 1944 r., zgodnie z rozkazem z poprzedniego dnia, wydanym przez płka Kazimierza Babińskiego – „Luboni”, w jego polowej kwaterze w Kupiczowie.

Dane statystyczne mówią, że na Wołyniu było w czasie okupacji około 100 ośrodków Samoobrony; małych oddziałków AK o wiele więcej.

Jednostki 27. WD AK stoczyły 150 bitew i potyczek z UPA, tracąc łącznie 200 żołnierzy – w 1943 roku.

Prawie siedem tysięcy wojska liczyła owa największa jednostka WP na Kresach Polskich. Najdłużej wytrwała w walkach z nieprzyjacielem. Nic jej nie było oszczędzonym: ani uczucie osamotnienia w tych zmaganiach o prawo do ziemi kresowej, ani trud krwawych walk na całej długości ponad 500. kilometrowego marszu. Ginęli w zdradliwych głębiach bagien; padali samotnie po leśnych duktach; żarła ich ciała wszawica, gnębił głód, chłód i sześciomiesięczna walka.

Teren koncentracji pod Kowlem obejmował miejscowości: Hajki, Oździutycze, Nowy Dwór, Wodzinów, Hołoby, Dominopol, Ossa, Oskierow i inne wsie i miasteczka leżące po części w pobliżu lasów świniarzyńskich. Wpierw należało oczyścić te-



**Płk dypl. Jan Wojciech Kiwerski**  
„Oliwa”, poległ 18 kwietnia 1944 roku  
*Fot. Archiwum*

reny z band UPA. Oddziały idące na ową koncentrację atakowały je często z marszu, wyganiając, rozpraszając ukraińskie kurenie, sotnie oraz odosobnione czoty, zadomowione w zapadłych chutorach, leśniczówkach i wioskach. Akcją tą koordynował mjr Jan Szatowski – „Kowal”, pod którego rozkazy przeszły oddziały „Łuny”, „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Trzaski”, „Si-

wego”, „Korda” oraz 450. osobowy baon żandarmerii... niemieckiej, złożony w całości ze Ślązaków. Do tego zgrupowania, liczącego w pierwszym okresie 2.500 żołnierzy, dołączyły później bataliony „Gzymśa”, „Zajęca”, „Lecha” oraz szwadrony „Nińczy” i „Jarosława”, jak również kompania warszawska, określana często mianem saperskiej, złożona ze „spalonych” akowców na terenie Warszawy.

Nie wszystkim oddziałom udało się przedrzeć pod Kowel. Do takich należał zaprawiony w bojach w Przebrażu, pod dowództwem kpt. „Adama”. Jak wielu innych, został on ogarnięty przez oddziały sowieckie, następnie internowany na zapleczu frontu.

Tak masa wojska, zakwaterowana w okresie zimowym w polowych kwaterach – wymagała licznego i dobrze zorganizowanego zaplecza. Kwatermistrzostwo musiało posiadać magazyny żywnościowe, w których trzymano zasoby zdobyte na Niemczech i Ukraińcach, oraz własne, wypracowane w okresie letnim. Służba łączności radiowej, zespoły wywiadowcze, szyfrantki dywizyjnych; biura informacji i propagandy, służba sanitarna pod komendą por. dra Włodzimierza Zagórskiego i por. dra Zygmunta Simbierowicza oraz licznego zespołu sanitariuszek i sanitariuszy.

Działały oddziały zaopatrzenia, warsztaty rusznikarskie, młyny, marnie, piekarnie, szwalnie; saperów, żandarmerii, transportu, konnego zwiadu i łączności. Powołano do życia jednostki obrony ludności cywilnej, działające często w pełnej konspiracji. Organizacja całości 27. WDP AK

była oparta na wytycznych regulaminu z okresu przed 1939 roku. Mundury były pochodzenia polskiego i niemieckiego. Dla działań dywersyjnych charakteryzowano się zależnie od potrzeby. Nie zapomniano o służbie duszpasterskiej. Funkcje kapelanów pełnili m.in. ks. Antoni Piotrowski – „Prawdzie”, ks. Antoni Dąbrowski – „Rafał” i ks. Gracjan Rudnicki – „Gracjan”. Brali udział w akcji, odwiedzali szpitale w Puzowie, Bielinie, Włodzimierzu Wołyńskim i Kupiczowie, idąc z pomocą obsłudze na czele z lekarzami: płk. K. Baranowskim, płk. L. K. Strehlem – „Feniksem” i Ignacym Jakirem – „Butrymem”.

Formowaniu się Dywizji towarzyszyły ciągle walki z UPA, która czyniła próbę odzyskania utraconego terenu, bądź też, wypełniając nakaz niemiecki, starała się udaremnić rozbudowę polskiego potencjału wojskowego na Wołyniu wiedząc, że utrudni to im zadanie zagarnięcia tej ziemi. Akcja Polaków była zaskoczeniem dla Niemców, uwikłanych w walkach z Armią Czerwoną, posuwającą się na zachód w ramach ofensywy zimowej. Zareagowali słabo, nie bardzo wiedząc, jakie siły są ich przeciwnikiem. Wykorzystało tę chwiejność dowództwo 27. WDP AK i w szeregu akcjach poszerzało tereny koncentracji, przygotowując się do walk z Niemcami. Zbiegało się to z odejściem do Warszawy płk. K. Babińskiego – „Lubonia” 10.2. 1944 r. i przejściem obowiązków d-cy 27. WD AK przez ppłk. dypl. Jana W. Kiwerskiego – „Oliwę”. Oździułyte, Hajki, Przekórka, Kalinówka, Wodzinów, Karczunek, Ochnówka,



Hołoby – to nazwy krwawych starć z UPA i Niemcami. 24 marca 1944 r. ma miejsce współpraca z wojskami sowieckimi, w walce o Turopin; dwa dni później Sowietci żądają podporządkowania 27. WD AK d-cy frontu ukraińskiego, przy jednoczesnym stwierdzeniu, że... „*tutaj ziemia ukraińska, a Polska rozpocznie się za Bugiem*”.... Jedyną radością Wołyniaków jest cicha współpraca z Węgrami: pomagają lekarstwami, ochroną szpitali, jeńców, ich przyjazną wymianą. Sukcesy idą w ślady Polaków: rozbraja 105-osobową kompanię Niemców w Zasmkach, biorąc równocześnie całe uzbrojenie i zapasy amunicji. Pozwoliło to na lepsze przygotowanie pewnych oddziałów polskich do walk nad rzeką Turia, pod Sztuniem i Zamłyniem.

Rozwój sytuacji bojowej na Wołyniu był znany Nacz. Wodzowi w Londynie. Co pewien czas wysyłane były depeche sytuacyjne – za pośrednictwem KG AK w Warszawie. Nasilenie korespondencji widoczne było w marcu 1944 roku. Potwierdzają to dwie depeche:

„*Na Wołyniu, w wyniku trzydniowych walk rozpoczętych 23 marca 1944 r. pod Włodzimierzem, oddziały nasze i niemieckie okopały się i nastąpił zastój. Wymieniono jeńców niemieckich na około 500 więźniów Polaków. Na terenie walki ożywiona działalność lotnictwa niemieckiego. Bombardowano nasze oddziały i most na rzece Turii zbudowany przez naszych saperów. Straty nasze nieznanne*”.

Ta depecha zbiegła się z kontaktami szefa sztabu 27. WD AK mjra Tadeusza Sztumberk-Rychtera – „Że-

goty” z oficerami łącznikowymi armii bolszewickiej oraz pplk „Oliwy” – d-cy polskiej dywizji walczącej na Wołyniu – z gen. lejtn. Siergiejewem – d-cą armii. Rozmowy miały charakter napięty, czasem wręcz wrogi. Wyniki rozmów przekazano do Warszawy 27. marca 1944 r., a później do Londynu:

„*Dnia 26. III. rozmawiałem z dowódcą armii sowieckiej działającej na kierunku Kowel, gen. Siergiejewem i plk Charatynowem. Dowództwo sowieckie po porozumieniu się z władzami centralnymi chce współpracy z naszą dywizją i stawia następujące warunki:*

1. *Całkowite podporządkowanie się bojowe dowództwu sowieckiemu, tu i za Bugiem.*

2. *Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.*

3. *Dywizja może bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swoimi władzami.*

4. *Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową.*

Uwaga: *Nawiązując łączność RKKA (Roboczaja Krestiańskaja Kraśnaja Armija), podaliśmy się jako dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze, znane im było wcześniej.*

5. *Dowództwo sowieckie wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.*

6. *W zamian otrzymamy pełne wyposażenie dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motoryzacyjny i zaopatrzenie*”.

W tych krwawych dniach nikt jesz-



**Pomnik 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej kwietnia 1944 roku odsłonięty 12 września 1993 r. na Żoliborzu w Warszawie, przy Alei Armii Krajowej**  
*Fot. Wikimedia Commons*

cze nie wiedział, jaki los czeka 27. WDAK. 8 kwietnia 1944 r. otrzymano pierwszy zrzut zaopatrzenia z Włoch. Zaważyło to wybitnie na morale Wołyńiaków, cieszyli się, że gdzieś, ktoś o nich pamięta.

Bo właśnie starły się z Niemcami poszczególne ich zgrupowania: „Gromady” pod Owłoczymem, Stawczkami, Pustynką, Włodzimierzem, Edwardopolem, Dubnikami i na północnych skrajach lasów stężarzyczkich oraz „Osnowy” pod Marianówką, Bielinem, Wodzinowem, Worczynem, Stężarzycami i Pisarzowa Wolą. Dy-

wizja była w kotle, z którego musiały się wyrwać!

18 kwietnia 1944 r. zginął ich d-ca, płk „Oliwa” – Jan Kiwerski, w trakcie przenoszenia sztabu do Dobrego Kraju. Dowództwo objął mjr „Żegota” – Tadeusz Sztumberk-Rychter, przekazując następnie funkcje mjr. „Kowalowi” – Janowi Szatowskiemu, aby żołnierz wiedział, że ktoś dowodzi, że walka trwa .

Drogo sprzedają swe życie Wołyńiaci, próbując się oderwać od nieprzyjaciela 19/20 kwietnia 1944 r., przebijając się na północ pod Zamłynie, na koncentrację z oddziałami sowieckimi – pod dowództwem ppłka Kobylińskiego. Jatki przy forsowaniu rzeki Neretwy. Rozbicie się Dywizji na kilka większych oddziałów. Głodni, przemoknięci, chorzy, wycieńczeni do ostatnich granic, nie wiedzą nic o sobie nawzajem. W tych walkach padło 350, 170 dostało się do niewoli, 1.600 uległo rozproszeniu. Straty niemiecko-węgierskie wyniosły ok. 750 zabitych.

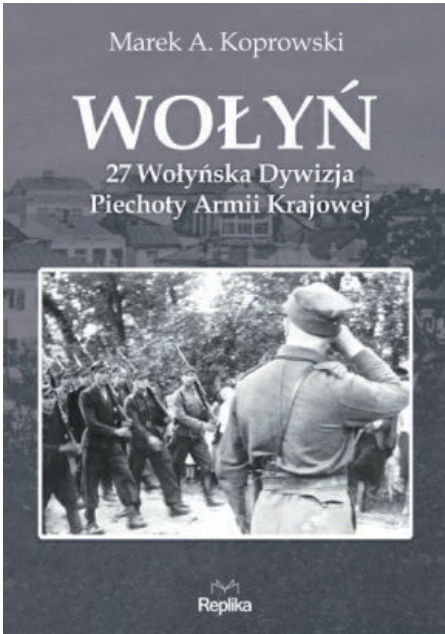
Biwakują w lasach szackich w dniach 29/30 kwietnia. Znowu obejmuje dowództwo mjr „Żegota” i wiedzie ich w bój z Niemcami 3 maja 1944 r., dwa dni później z Węgrami. Są u kresu sił, ale wciąż zwyciężają. Znowu są w „kotle”, z którego wyrrywają się trzema kolumnami 21 maja, w różnych kierunkach. Jedni dochodzą do Bugu i przechodzą na jego zachodni brzeg 29 maja. Ich miejscem koncentracji jest okolica koło Parczewa, na Lubelszczyźnie. Tam doszłusowały do tej grupy inne jednostki 27. WDAK, gotując się do dalszych zmagañ

z Niemcami. Ci pod dowództwem mjra „Żegoty”, po nieudanej i krwawej próbie przebicia się na północ przez Prypeć – zmienili kierunek i też przeszli Bug, dołączając do oddziałów już tam biwakujących. Podobnie było z grupą mjra „Kowala”. Zgrupowanie kpt. „Gardy” zostało wcielone do I Armii Polskiej, po uprzednim przebicciu się przez linię frontu, na wschód. On sam znikł na zawsze, w wyniku sprzeciwu okazanego bolszewikom i d-cy I Armii. Baon por. „Jastrzębia” – Władysława Czermińskiego walczył z Niemcami do 24 czerwca: w lasach smolarskich i szackich, by następnie przebić się do swoich.

Prawdziwe piekło przeszły szpitale połowe Dywizji, zmieniając swoje miejsca postoju w lasach: dążąc nad rzekę Turie, na wschód, to znów na zachód, goniąc za Dywizją. Jeden pozostał na bagnach, pod ochroną kompanii por. „Małego” – Stanisława Witamborskiego. 23 kwietnia oparowały go oddziały węgierskie. Po stwierdzeniu, że wśród rannych znajduje się czterech Węgrów – przejęli nad szpitalem opiekę, zabierając go do Ziemlicy, broniąc rannych i personel, aż do swego odejścia. Niemcy przetransportowali szpital do Lubomia, rozstrzeliwując rannych, napałując sanitariuszki, znęcając się nad chorymi żołnierzami polskimi. Po długiej podróży na zachód, szpital został uwolniony przez Polaków. Szpital siostry „Flory” towarzyszył oddziałom polskim w początkowym stadium przebijania się na zachód. Tułał się później po bezdrożach, krył się po lasach, moczarach Polesia – aż dotarł do

Brześcia nad Bugiem. Pod koniec lipca został przejęty przez oddziały LWP. Wcielaly one do swych szeregów zdrowych żołnierzy Dywizji, zmuszając ich do składania kolejnej przysięgi. Opornych rozstrzeliwano, lub też wywożono w głąb Związku Sowieckiego na zatracenie.

Na koncentrację 27. WD AK pod Ostrowem Lubelskim stawilo się 3.260 żołnierzy. Dowództwo w zastępstwie mjra „Żegoty” sprawował mjr „Kowal” – Jan Szatowski. Wpierw zabezpieczono teren koncentracji; później zadbano o uzupełnienie uzbrojenia, zmianę umundurowania, zdartych butów, bielizny. Rozpoczęto normalne ćwiczenia nowych ochotników, patrolowano tereny opanowane przez Dywizję, staczano potyczki z Niemcami; krwawo walcząc z nimi w lasach parczewskich, gdy nieprzyjaciel starał się zamknąć Wołyniaków w kolejnym „*kotle*” i zgnieść ich siłą ognia i stali. Gdy Okręg Lublin otrzymał rozkaz wykonywania akcji „Burza”, Dywizja włączyła się do walki z neplem. Uwolniono wpierw Lubartów, później Kock i Kamionkę. 23 lipca doszło do słownej scysji z ppłk „Grzegorzem” – Korczyńskim, d-cą II Obwodu AL, którego z okrażenia wyratowały wojska bolszewickie. Zjawił się on w Lubartowie w asyście kilku swoich żołnierzy i zażądał wyjścia z miasta wszystkich oddziałów 27. WD AK, bo, jak powiedział zebrany oficerom Dywizji: „*Lubartów jest mój, za mnę jest siła...*”. Nowy d-ca Dywizji, płk „Twardy” – Jan Kotowicz, odczekał kilka godzin, a pod wieczór owego dnia – w celu uniknięcia rozle-



wu bratniej krwi, nakazał swoim oddziałom opuszczenie Lubartowa. Dywizja planowała dalsze akcje przeciw Niemcom.

25 lipca 1944 r. nawiązano kontakty z dowództwem armii sowieckiej. Tegoż dnia gen. Bakanow zażądał od Polaków złożenia broni, nakazując przesunięcie oddziałów 27. WD AK w rejon Luszczowa pod Lublinem. W Skrobowie otoczono Polaków pierścieniem stali, wymuszając złożenie broni. Inne oddziały Wołyńiaków rozbrojono w Szczepreszynie 30 lipca. Część jednostek zdołała się wyrwać z okrążenia i rozpoczęła marsz w kierunku Warszawy, tocząc ciągłe walki z wrogiem.

Rozgoryczenie, żal do losu, że tak boleśnie ich dotknął, zaskoczenie, że odebrano im broń – dominowały

wśród rozbrojonych. Wielu uciekło, większość została włączona w szeregi LWP. Znow zmuszono ich do składania przysięgi tym, którzy winni byli ich żołnierskich nieszczęść.

Zgodnie z rozkazem, Dywizja dążyła do współpracy taktycznej z bolszewikami, płacąc za to rozbrojeniem i poniewierką. Dwukrotnie brała udział w akcji „Burza” – na Wołyniu i na Lubelszczyźnie – w myśl rozkazu KG AK w Warszawie. Żołnierski obowiązek spełniła bez reszty: wbrew wszelkim przeciwnościom, zmuszona walczyć często z kilkoma przeciwnikami jednocześnie. O tym należy pamiętać dzisiaj, w 70. lecie jej powstania i walki zbrojnej o Polskę.

*Adolf Kołodziej*

Źródła: Józef Turowski, „Pożoga”; Michał Fijałka, „27 WD AK”; materiały własne.

Pierwodruk: Adolf Kołodziej, „50-lecie powstania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK”, „Orzeł Biały” (Londyn) nr 1499 z kwietnia 1994 r., s. 51-57.



Z prasy polskiej na Ukrainie - З польської преси в Україні

## KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI EUROPY JEST DZIŚ NA UKRAINIE

Z prof. Myrosławem Marynowyczem  
rozmawiają Marcin Przepiszewski i Andrzej Grajewski



Profesor Myrosław Marynowicz

Fot. Wikimedia Commons

Ważne jest, aby na obecnym etapie zneutralizować działania Rosji wobec Ukrainy, a tego dokonać może wyłącznie Zachód – mówi w wywiadzie dla KAI b. więzień łagrów, prof. Mirosław Marynowicz, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, prowadzonego przez Kościół greckokatolicki.



Uczony ostrzega przed powtórnią inkorporacją Ukrainy do Rosji, co spowoduje powstanie imperialnego mocarstwa, zagrażającego pokojowi.

Prof. Marynowicz – komentując radykalizację nastrojów na Majdanie i obecność tam flag UPA oraz portretów Bandyry – wyjaśnia, że jako Polacy nie musimy się bać dzisiejszego ukraińskiego nacjonalizmu. Nie jest on „nacjonalizmem et-

nicznym” i nie jest antypolski, lecz jest skrajnie anty-Putinowski, skierowany przeciwko rosyjskim planom dominacji nad Ukrainą.

A oto pełna treść wywiadu:

### **KAI: Co oznacza – Pańskim zdaniem – dla Europy obecny konflikt na Ukrainie?**

Prof. Mirosław Marynowicz: W Europie zachodniej sytuacja na Ukrainie jest często błędnie odczytywana jako konflikt między dwoma nurtami w polityce: jako wewnętrzny konflikt tego kraju. Tymczasem na Ukrainie dokonuje się coś niezwykłego – szeroki obywatelski protest przeciwko złu, jakie niszczy to państwo. Jest to też wielki ruch społeczny opowiadający się za prozachodnim kierunkiem rozwoju Ukrainy.

Protesty wybuchły w momencie – powiedzmy obrazowo – kiedy rządzący bandyci przyłożyli nóż do gardła narodowi. Jako obywatele opowiadający się za suwerennym, demokratycznym państwem nie mamy wyjścia – musimy się bronić. Jeżeli będziemy bierni, będzie to koniec demokracji na Ukrainie. Należy więc protestować i wysuwać żądania reform, gdyż banda Janukowicza nie rozumie języka kompromisu. Kompromis rozumiany jest przez nich jako instrument służący zdobyciu przewagi i ponownemu zaatakowaniu. Takim kompromisem był układ zaproponowany opozycji przez Janukowicza, że on pozostanie prezydentem, a Jaceniuk, jeden z liderów opozycji będzie premierem. Ale to nie było żadne rozwiązanie, tylko pułapka. Jako premier Jaceniuk nie miałby niemal żadnych możliwości działania. Trzeba powiedzieć jasno: to nie nacjonalistycznie nastawiony „*Prawy Sektor*” radykalizuje sytuację na Majdanie, lecz prezydent Janukowicz i siły stojąca za nim w tle.

### **KAI: Jaki jest tego mechanizm?**

– W tle jest rosyjski plan, którego wykonawcą jest Janukowicz. Rosja chce dziś na Ukrainie przeprowadzić scenariusz, jaki realizowała już wielokrotnie w historii. Jeżeli w danym kraju ujawnia się opozycyjny potencjał zagrażający imperialnym rosyjskim interesom, to trzeba mu dać wyrosnąć a później obciąć głowę. A jeśli wykonawcą będzie Janukowicz, Rosja będzie głosić, że – w przeciwieństwie do Zachodu – nie wtrącała się w sprawy niepodległego państwa. Tak zawsze wyglądała rosyjska, a później sowiecka propaganda.

### **KAI: Jakie scenariusze – Pańskim zdaniem – ma Rosja?**

– Moskwa ma zapewne kilka scenariuszy. Pierwszy zakłada, że należy całą Ukrainę spacyfikować. Jeśli się to nie uda, bo opór będzie bardzo silny, należy grać na podział państwa: zwasalizować wschód, oddzielając go od Galicji, czyli Ukrainy zachodniej. A jeśli i to się nie powiedzie, to można stworzyć np. coś w rodzaju Abchazji na Krymie. O tym, jaki scenariusz zwycięży, nic pewnego w tej chwili nie można powiedzieć.

### **KAI: A jeśli dojdzie do siłowego starcia, bo Janukowicz przecież dysponuje większą siłą, co Pan przewiduje?**

– Tylko na krótko może odnieść zwycięstwo, a w dłuższej perspektywie nie. Wariant siłowy w przypadku Galicji oznaczałby zdobywanie miasta po mieście. Ludzie tu nie poddadzą się bez walki. Ponad 20 lat wolności zrobiło swoje.

### **KAI: A czy istnieje możliwość pozytywnego rozwiązania konfliktu drogą dialogu i negocjacji?**

Największym problemem ukraińskiej opozycji jest działanie wyłącznie reaktywne, reagowanie w odpowiedzi na działanie władzy. Janukowicz dobrowolnie

nie ustąpi, a bez jego ustąpienia ewolucja państwa nie jest możliwa. Jesteśmy więc skazani na kontynuowanie oporu. Ale musi być to ukraińskie rozwiązanie a nie realizacja rosyjskiego planu.

### **KAI: Jakie siły dominują dziś na Majdanie?**

– Jest tam cała mozaika różnych ugrupowań. Kluczową rolę odgrywają swego rodzaju „*atamani*”, z których każdy ma swój oddział. Dopóki jest jeden wróg, wszyscy są zjednoczeni. Ale jeśli wróg zniknie, wtedy będziemy mieć kłopot. Ponad 50 proc. obywateli Ukrainy popiera dziś Majdan, ok. 20-30 proc. nie popiera a reszta nie udziela odpowiedzi.

### **KAI: Czym się różnią programy poszczególnych grup na Majdanie?**

– Majdan, ten stary – czyli istniejący przez pierwsze dwa miesiące – odbywał się pod hasłem „*nie używania siły*”. Towarzyszyła temu pewna bezradność polityków opozycji: Jaceniuka, Kliczki i Tiahnyboka. Nie mając pomysłu jak to prowadzić, jednocześnie nie dopuszczali nikogo do roli lidera. A ludzie widzieli, że to nie przynosi sukcesów. Stąd 19 stycznia przedstawiciele radykalnych ugrupowań wraz z Prawym Sektorem ruszyli na ulicę Hruszewskiego, zdobywać budynki rządowe. Ich celem było stworzenie linii frontu, gdzie będą starcia.

Psychologicznie ta strategia jest zrozumiała. Wszyscy widzą, że beczynność do niczego nie prowadzi, także negocjacje z Janukowiczem. Nawet ci, którzy mówią o nie używaniu przemocy, uświadomili sobie, że jej pokazanie było potrzebne.

**KAI: Polskie media są zbulwersowane pojawianiem się na Majdanie ruchu nacjonalistycznego i jego symboliki: czerwono-czarnych flag UPA, portretów Stepana Bandery, itp. Dlaczego**

**teraz Bandera stał się bohaterem Majdanu, a nie był nim podczas Pomarańczowej Rewolucji? Kluczowe pytanie brzmi, czy i na ile ten ruch niesie dziś antypolskie nastawienie?**

– Wiem, co czują Polacy, gdy widzą flagi UPA. Ale musicie sobie zdać sprawę, że obecnie nie jest to nacjonalizm etniczny, skierowany przeciwko Żydom, Polakom czy Rosjanom. Jest to coś innego: nacjonalizm polityczny, obywatelski. Nie jest on antypolski, antysemitki czy nawet antyrosyjski – jest to nacjonalizm radykalnie „*antyputinowski*”, skierowany przeciwko Putinowi i jego planom dominacji. Zresztą na Majdanie są przedstawiciele różnych narodów i nie stanowi to problemu. Jako pierwsi oddali życie Ormianin i Białorusin. Nawet kijowscy religijni Żydzi popierają nacjonalistyczny Prawy Sektor. Centralną ideą jest walka o wolność wszystkich i o godność każdego człowieka.

**KAI: A portrety Bandery, przecież był to skrajny nacjonalista w sensie nacjonalizmu etnicznego, opowiadający się za eksterminacją innych, w tym Polaków?**

– Ale jego portret wywieszony nad barykadami spełnia inną funkcję i niesie dziś inne przesłanie. Rosjanie przez dziesięciolecia pracowali, aby Bandera został wykreślony z historii. Tymczasem nie jest to możliwe, bo dla wielu Ukraińców był to bohater walczący o wolność, wielki przeciwnik sowietów. Trzeba, aby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy muszą sobie sami poradzić z własną historią. A dopóki istnieje zagrożenie ze strony Rosji, Bandera nie zostanie tu osądzony. Bandera może zostać sprawiedliwie rozliczony dopiero wówczas, gdy Ukraina będzie w Europie jako wolny i w pełni demokratyczny kraj.

**KAI: Ale Dmitri Jarosz, rzecznik Prawego Sektora powiedział, że**

## **Przemysł i inne powiaty południowo-wschodniej Polski powinny „wrócić” do Ukrainy?**

– Każdy naród ma takich radykałów. Jeśliby Polaków przyjeżdżających do Lwowa zapytać, po której stronie granicy powinno być to miasto, wiecie, jaka była by odpowiedź ze strony wielu z nich. Ale kiedy słyszymy takie zdania, wiemy, że jest to prywatna opinia danego człowieka, a nie wyraz polityki Rzeczypospolitej Polskiej.

## **KAI: Powiedział Pan, że Europa nie do końca rozumie to, co się dzieje na Ukrainie. Co więc powinna zrobić?**

– Ważne jest, aby na obecnym etapie zneutralizować działania Rosji wobec Ukrainy, a tego dokonać może wyłącznie Zachód, poprzez alternatywny plan. Tylko to pozwoliłoby na rozwiązanie spraw ukraińskich przez samych Ukraińców. Kraje zachodnie nie mogą umywać rąk, twierdzić, że Ukrainą jesteście już zmęczeni, niech zatem Rosja ma nad nią patronat. Jeśli Zachód kontynuować będzie taką linię, będzie mieć w przyszłości kłopoty z Rosją jako mocarstwem.

To, co mówię, jest oczywiste dla Ukraińców, Polaków czy Litwinów, ale inne kraje tego nie widzą. Nie są świadome, że Ukraina włączona na powrót do Rosji, bądź całkowicie podporządkowana jej wpływowi, umożliwi odbudowę mocarstwa, które prędzej czy później zagrozi całej Europie. Odtworzenie Rosji imperialnej jest ewidentnym celem polityki Putina. Klucz do przyszłości Europy leży dziś zatem na Ukrainie.

## **KAI: Jak Pan ocenia zachowanie się Polski w czasie obecnych wydarzeń na Ukrainie?**

– Jesteśmy wdzięczni Polsce za wsparcie, choć w 2004 r. było ono większe.

## **KAI: A czego konkretnie oczekuje**

## **cie od Unii Europejskiej?**

– Kilka dni temu byłem w Kijowie na spotkaniu z 12 europosłami, którzy tam przyjechali. Przedstawiciel Majdanu tłumaczył: prosimy Europę o jedno, realizujcie wasze prawa fiskalne wobec tych obywateli Ukrainy, którzy mają pieniądze na kontach w bankach na Zachodzie! Wasze prawo zakazuje gromadzenia pieniędzy pochodzących z nielegalnego źródła. Przyjrzyjcie się więc kontom przedstawicieli obozu władzy i ukraińskich oligarchów. Wiemy, że dla Janukowicza i innych rządzących Ukrainą pieniądze są najważniejsze. Ewentualna ich utrata byłaby dla nich największym zagrożeniem. Rozumiem finansowy interes Europy, gdyż pieniądze te pracują i pomagają przezwyciężyć kryzys finansowy. Ale jeśli Europa opiera się na jakichś wartościach, to prosimy by je stosować.

## **KAI: A czy widzicie potrzebę nowego planu Marschalla dla Ukrainy?**

– To doskonały pomysł. Ale z tym Europa już się spóźniła. Można zrobić coś innego, w sferze symbolicznej. Takim gestem byłoby zniesienie wiz. Zróbcie to przynajmniej dla studentów. Im bardziej nasi młodzi będą związani z Europą, tym bardziej Ukraina będzie jej bliższa.

A jeśli chodzi o pomoc finansową Ukrainie ze strony UE czy USA, nie powinna być przekazywana w ręce Janukowicza. Zostanie przejeżdżona i rozkradziona. Powinny jej towarzyszyć twarde warunki.

## **KAI: Jak może pomóc Ukrainie Kościół w Polsce?**

– Od Kościoła w Polsce oczekujemy przekazywania do środowisk katolickich w innych krajach, o co faktycznie chodzi na Ukrainie. Można użyć porównania, że dopóki papieżami byli Włosi, to nie rozumieli, jaka winna być polityka wschodnia



Watykanu. Trzeba było Jana Pawła II, aby Stolica Apostolska to zrozumiała.

### **KAI: Kościół greckokatolicki zdecydowanie wspiera protest na Majdanie.**

– Kapłani towarzyszą manifestującym na Majdanie. Na początku większość z nich pochodziła z Kościoła greckokatolickiego, obecnie chyba jeszcze więcej z niezależnego od Moskwy prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego metropolity Filareta. Obecni są też kapłani rzymskokatoliccy, głównie dominikanie i franciszkanie z Kijowa. Pojawiają się czasem kapłani z Patriarchatu Moskiewskiego, obecni są także religijni Żydzi i muzułmanie. Wystawiono specjalny, ekumeniczny namiot modlitwy.

Poparcie Kościołów dla protestujących denerwuje władzę, a szczególnie poparcie ze strony księży greckokatolickich. Patriarcha Światosław, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego często i z dużą odwagą zabiera głos. Jego przesłanie brzmi: „*Cerkiew winna być tam gdzie naród*”. Spowodowało to nawet reakcję ministerstwa kultury, które – w liście adresowanym do abp. Światosława – próbowało nas zastraszyć likwidacją Kościoła greckokatolickiego. On jednak ich rozbroił, podając treść listu do publicznej wiadomości.

### **KAI: A jak można scharakteryzować postawę prawosławia moskiewskiego, obecnego na Ukrainie? Wspiera politykę Putina czy niezależność Ukrainy?**

– Prawosławni Patriarchatu Moskiewskiego są przestraszeni i podzieleni. Jedni są całkowicie za Rosją i powtarzają hasła jej propagandy, są i tacy, którzy nas wspierają. Tutejszy zwierzchnik prawosławia Patriarchatu Moskiewskiego, metropolita Włodzimierz – moim zdaniem – jest mądrym człowiekiem, Ukraińcem, który zdaje sobie sprawę, że Rosja jest niebez-

pieczna. Oficjalnie nie występuje przeciw Rosji, ale też nie występuje za.

A kiedy patriarcha Cyryl ogłosił plan budowy „*Ruskiego Świata*” – ścisłego sojuszu prawosławnych z Rosji, Białorusi, Ukrainy i Mołdawii – Włodzimierz tego nie poparł. Nie chce być ambasadorem Rosji w Kijowie. Dopóki metropolitą jest Włodzimierz, Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie będzie balansować pomiędzy wiernością Rosji a poparciem dla samodzielności ukraińskiej i jej drogi ku Europie. Problemem jest wiek metropolity. Kiedy niedawno się rozchorował, to promoskiewscy przeciwnicy chcieli go zdjąć z urzędu. Na szczęście nie udało się. A potem Włodzimierz podpisał oświadczenie Wszelchukraińskiej Rady Kościołów solidaryzujące się z manifestującymi i wzywającymi strony do dialogu. Ten Kościół nie powiedział swego ostatniego słowa.

### **KAI: Co może wydarzyć się w najbliższych dniach?**

– Nikt nie wie, co będzie jutro. Olimpiada w Soczi kończy się za dwa tygodnie. Dlatego Janukowicz dał protestującym termin 15 dni na opuszczenie gmachów. Na tym polega gra prezydenta. Jest obliczona na rozpoczęcie siłowych represji po olimpiadzie. Są i tacy, co przewidują taką możliwość wcześniej, kiedy uwaga świata będzie skoncentrowana na igrzyskach... Zobaczymy. Módlcie się za Ukrainę!

*Rozmawiali:*

*Marcin Przeciszewski  
i Andrzej Grajewski*

Mirosław Marynowicz: w okresie ZSRR działacz Komitetu Helsińskiego we Lwowie, w latach 1977 – 1987 więzień za przekonania, dziś znany politolog i wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie.

## Przyroda Wołynia - Природа Волини

# PARKI NARODOWE NA WOŁYNIU

Urokliwa i zróżnicowana geograficznie i przyrodniczo Ziemia Wołyńska od dawna budziła zainteresowanie przyrodników, badaczy i krajoznawców. Najlepszym zaś sposobem ochrony „*lica Ziemi*” – jak pisał Jan Gwalbert Pawlikowski, jest tworzenie obszarów chronionych. Bodaż czy nie najbardziej rozpoznawalnym jest wymyślony przed ponad 140 laty park narodowy. Idea tworzenia parków narodowych rozprzestrzeniła się po całym świecie. Przez dziesiątki lat w wielu krajach powstawały liczne parki narodowe. Idea ta dotarła i na Wołyń. Przez bez mała ćwierć wieku jedynym wołyńskim parkiem narodowym był Szacki PN, który chronił kompleks największych i najpiękniejszych jezior na Ukrainie. Został utworzony w 1983 r. i warto zaznaczyć, że jest jednym z najstarszych ukraińskich parków narodowych. Starszym jest tylko Karpacki PN położony w obwodzie iwanofrankińskim, a utworzony trzy lata wcześniej – w 1980 r. Czytelników bardziej zorientowanych w temacie ochrony przyrody może zdziwić, że parki narodowe na Ukrainie powstawały tak późno w porównaniu choćby do zachodniego sąsiada (pierwszy park narodowy, Białowieski, powstał w Polsce w 1932 r.). Odpowiedź jest dość prosta. Na Ukrainie należącej do Związku Radzieckiego wdrażano wschodni system ochrony przyrody, a jego podstawą była niewiele młodsza od idei parków narodowych idea ochrony absolutnej (*абсолютной заповідности*) sformułowana na początku XX wieku przez profesora Uniwersytetu Moskiewskiego Grigorija Kożewnikowa. Ta piękna i niemal nieznaną poza Rosją idea zakładała, że najlepszym sposobem ochrony

przyrody jest tworzenie zapowiedników. I takowe powstawały w całej „*rosyjskiej przestrzeni*”, w tym i na Ukrainie (pierwsze: Krymski i Kaniowski w 1923 r.), a także i na Wołyniu. Ale to temat na osobną pracę, która mamy nadzieję ukaże się jeszcze w „Wołaniu z Wołynia”.

O zniewalającej krasie szackich jezior nie trzeba nikogo przekonywać, zresztą pisaliśmy już o nich na łamach „Wołania” przy okazji prezentacji Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Polesie Zachodnie. W niniejszej pracy chciałbym się skupić na nowych, bo mających zaledwie kilka lat, parkach narodowych na administracyjnym i geograficznym Wołyniu.

## PARK NARODOWY „PRYPEĆ-STOCHÓD”

Jego początków należy szukać w latach 80-tych minionego wieku, kiedy w północnym zakątku Wołynia, a raczej na Polesiu Wołyńskim zakładano pierwsze zakazniki (obszarowe formy ochrony przyrody w ZSRR i krajach postsowieckich). W 1995 roku u zbiegu Stochodu i „*matki Polesia*” – Prypeci, założono Regionalny Park Krajobrazowy „Prypeć-Stochód” a po 12 latach, w 2007 roku park ten wraz z kilkoma innymi obszarami chronionymi Ziemi Lubieszewskiej przekształcono w PN „Prypeć-Stochód”. Park zajmuje powierzchnię bez mała 40 tys. ha i ma kształt ... młotka. „*Trzonek*” owego młotka stanowi Prypeć i jej dolina, a u jego podstawy znajduje się Jezioro Białe przedzielone na pół granicą państwową z Białorusią. Drugie jezioro znajduje się w „*obuchu*” młotka, to płytkie i rybne Jezioro Lubiaż. W „*obuchu*” znajduje się też to, co jest najoryginalniejszym obiektem w

całym parku – warkoczowate koryto Stochodu, czyli rzeki o stu korytach. Stochód to tzw. rzeka anastomozująca, czyli nie posiadająca jednego wyraźnego koryta, ale sieć strumieni i nurtów połączonych ze sobą i płynących w jednym kierunku. Polską kuzynką Stochodu jest Narew a ... afrykańską rzeka Okawango.

Prócz Stochodu park słynie wśród turystów i przyrodników z bardzo bogatej awifauny, zwłaszcza błotnej. Spotyka się tu ponad 220 gatunków ptaków, w tym rzadki gatunek sikory – sikora lazuruwa, która wraz ze Stochodem i liściem wąkroty zwyczajnej znalazły się w logo parku. Ale nie tylko mała sikorka i mała roślinka przyczynają tu przyrodników. W trzcinowiskach turzycowiskach możemy usłyszeć wodniczkę, niewielkiego ptaka śpiewającego, ale zagrożonego w skali świata, podobnie jak orlik grubodzioby, którego także możemy w parku spotkać. Stałym i dość liczny mieszkańcem zalanych wodą torfianek i suchych wydm jest żółw błotny. W sumie na terenie parku żyje 220 gatunków zwierząt objętych ochroną w ramach tzw. konwencji berneńskiej. Zaś wiosenne rozlewiska Prypeci i Stochodu dają możliwość wypoczynku i żerowania nawet 150 tys. ptaków.

Centralnym miastem parku a jednocześnie siedzibą rejonu i administracji parku jest Lubieszów – historyczne miasto z długi tradycjami przyrodniczymi, bo to tutaj w zachowanym do dziś budynku kolegium pijarów odbywał nowicjat i złożył śluby zakonne ks. Stanisław Bonifacy Jundziłł, botanik i twórca ogrodu botanicznego przy Uniwersytecie Wileńskim. W pijarskim kolegium uczył się także Tadeusz Kościuszko.

## DERMAŃSKO-OSTROGSKI PARK NARODOWY

Przenieśmy się teraz w zupełnie inny

zakątek Wołynia. Na tereny, które są znacznie suchsze i bardziej zróżnicowane jeśli idzie o ukształtowanie powierzchni. Ale nim opowiemy o nich warto cofnąć się o kilka lat do, dosłownie, ostatnich dni prezydentury Wiktora Juszczenki na Ukrainie. Pod koniec 2009 roku podpisał on bowiem szereg ukazów, na mocy których planowano stworzyć kilkadziesiąt nowych obszarów chronionych – parków narodowych i zapowiedników. Było to wydarzenie bezprecedensowe w sferze ochrony przyrody może nawet na całym świecie. Sumaryczna powierzchnia obszarów chronionych na Ukrainie, pod decyzji W. Juszczenki podwoiła się i to z nawiązką (z 4% powierzchni kraju do prawie 10%). Prawda, o realizację prezydenckich ukazów trzeba było jeszcze długo walczyć, w zasadzie walka trwa do dziś. Z tego właśnie potoku nowych obszarów chronionych wyłoniły się także kolejne parki narodowe na Wołyniu.

Jednym z nich jest właśnie Dermańsko-Ostrogski PN powstały w 2009 roku w oparciu o 22 istniejące wcześniej na tym terenie obszary chronione. Mimo, iż położony administracyjnie w przeciwległym do PN Prypec-Stochód skrawku Wołynia (rejon: ostrogski i zdołbunowski) to jednak to też jest ... Polesie, tylko zwane Małym. A ściślej pewna osobiłwa jego część, najwyższej położona, pomiędzy Grzędą Mizocką a Górami Krzemienieckimi – Dolina Ostrogska. Otoczona jest wzniesieniami które dosięgają 300 m n.p.m. na północy i przekraczają 400 m n.p.m. na południu. Sama zaś Dolina Ostrogska jest obniżeniem terenu, o szerokości od 0,5 do 8 km, położonym na zachód od Ostroga. Jej środkiem przepływa rzeka Zbyteńka. Teren ma charakter nizinny i fragmentami nieco zabagniony. Park zajmuje powierzchnię bez mała 5,5 tys. ha i składa się z kompleksu głównego położonego w dolinie Zbyteńki

między miejscowościami Nowomalinem, Buszcza i Buderaż oraz z kilku mniejszych kompleksów. Dla turystów i krajoznawców najpiękniejsze są z pewnością jego krajobrazy, a ściślej widoki jakie rozciągają się z terenu parku na Grzędę Mizocką i Góry Krzemienieckie. Dla przyrodników zaś najcenniejszym jest to, co jest mało widoczne. A w Parku Narodowym Dermańsko-Ostrogskim są to przede wszystkim rzadkie gatunki roślin spotykane na terenach podmokłych. Są to liczne gatunki storczyków, przy czym najcenniejsze są te, które nie zachwycają swoim pięknem, jak niewielki zielony storczyk lipiennik Loesela, gatunek rzadki w całej Europie. Innym cennym gatunkiem jest kłój wiechowata wpisana do Czerwonej Księgi Ukrainy i rosnąca jedynie w kilku miejscach w kraju. Warto dodać, że w polskiej części Polesia Wołyńskiego – na Chełmskich Torfowiskach Węglanowych koło Chełma, które ogląda każdy jadący z Wołynia do Polski, w łąkach kłoci wiechowatej gniazduje wodniczka. Jeszcze innym gatunkiem z Czerwonej Księgi jest marzyca ruda, niepozorna „trawa” rosnąca na terenach podmokłych a spotykana jedynie na kilku stanowiskach w zachodniej Ukrainie.

Fauna parku również związana jest ze środowiskami wilgotnymi. Charakterystycznym jej przedstawicielem jest żółw błotny czy też bocian czarny. Występowanie pięknego gatunku żuka – jelonka rogacza świadczy o tym, że na terenie parku zachowały się starodrzewy.

Park i jego okolica jest też niezwykle ciekawa pod względem historycznym. Zachowały się tutaj liczne obiekty zabytkowe, czy to w formie nienaruszonej, czy też jako malownicze ruiny. Do tych ostatnich należy z całą pewnością Nowomalin z ruinami zamku o średniowiecznym jeszcze rodowodzie. Tuż przy północnej granicy parku leży Dermań z zespołem klasztornym p.w. św. Trójcy. W stosunkowo

niewielkiej odległości leży Międzyrzec Ostrogski i Ostróg.

## PARK NARODOWY GÓRY KRZEMIE- NIECKIE

Został utworzony ukazem prezydenta W. Juszczenki podpisanym dokładnie w tym samym dniu, co wcześniej opisany park. Zajmuje on powierzchnię bez mała 7 tys. ha w rejonach krzemienieckim i szumskim. I choć administracyjnie to już obwód tarnopolski, to przyrodniczo jest to część Wołynia położona na południe od Doliny Ostrogskiej.

Cechą charakterystyczną parku jest jego zróżnicowanie krajobrazowe i bogaty relief. Walory przyrodnicze sprawiły, że przedtem nim teren ten został objęty ochroną w formie parku narodowego utworzono tutaj inne formy ochrony przyrody a znaczna jego część wchodziła przez lata do składu Zapowiednika Miodobory.

Pagórkowaty, malowniczy teren sprawia, że jest to jedno z najpiękniejszych miejsc na Ukrainie. Krzemienieckie góry mają swoje nazwy: Zamkowa, Ostra, Boża. Ta ostatnia jest bodaj czy nie najoryginalniejsza, stoi powiem samotnie a na jej wszytce bije źródło wód mineralnych. Osobliwością przyrody nieożywionej parku jest występowanie rzadkiego rodzaju piaskowców krystalicznych spotykanych tylko w trzech miejscach na ziemi. Dobrze zachowane kompleksy przyrodnicze chronią w swym łonie rzadkie gatunki roślin, tych zwłaszcza, które lubią ciepłe, wygrzane słońcem stepowe zbocza jak miłek wiosenny czy szalwia krzemieniecka – ukraiński endemit. Osobliwością, nazwijmy to przyrodniczo-historyczną parku jest występowanie podgatunku tojadu – tojadu Besslera, nazwanego tak na cześć Willibalda Bessera profesora botaniki w Liceum Krzemienieckim a potem w Uniwersytecie Kijowskim, którego

dom zachował się w Krzemieńcu – przez lata mieszkała w nim Irena Sandecka.

W faunie parku warte podkreślenia jest występowanie płomykówki – „wierzącej sowy”, która z upodobaniem zakłada gniazda na wieżach kościelnych i dzwonicach. Jest to gatunek z Czerwonej Księgi Ukrainy, występuje m.in. w Krzemieńcu. Miłośnikami budynków sakralnych oraz grot i szczelin skalnych są liczne występujące na terenie parku nietoperze.

Środowisko kulturowo-historyczne parku jest nie mniej bogate niż przyrodnicze. Oczywiście powszechnie znaną perłą jest tutaj Krzemieniec, na opisanie walorów którego nie pozwalają szczupłe ramy tego artykułu, jednak ciekawe obiekty historyczne spotkamy także w Białokrynicy (XIX wieczny pałac czy cerkiew z tego samego okresu), Stożku (grodzisko sprzed niema 1000 lat) czy na tzw. Górze Daniłowej.

## KIWERCOWSKI PARK NARODOWY PUSZCZA CUMAŃSKA

W zachodniej części Wołynia, na północy-wschód od Łucka i Kiwerc, znajduje się jeden z największych kompleksów leśnych tego terenu – Lasy Zwierokotowskie zwane też Puszcą Cumańską. Ta ostanía nazwa używana jest od pół wieku, kiedy to w latach 60-tych XX wieku sprowadzono tu żubry. Wówczas lasy te „podniesiono do rangi” Puszczy. Ukazem podpisanym w lutym 2010 roku Prezydent Ukrainy ustanowił w tych lasach, na powierzchni 33 475 ha Kiwercowski Park Narodowy Puszcza Cumańska. Jednak mimo upływu czterech lat parków ów, głównie z powodu opieszałości leśników, realnie jeszcze nie powstał. Warto się jednak przyjrzeć Cumańskim Lasom, bo mamy nadzieję, że ukaz prezydenta Ukrainy w końcu zostanie wypełniony.

Lasy te stanowią nie tylko jeden z największych kompleksów Wołynia, ale

i najcenniejszych. Bodaj czy nie najcenniejsza ich formacją są dąbrowy tzw. acidofilne czyli rosące na stanowiskach kwaśnych. Zachowały się tutaj znaczne płaty tego zbiorowiska przy czym mają one wiek znacznie ponad 100 lat, są zatem bardzo cennymi starodrzewami. W lasach tutejszych rośnie jeden z rzadszych i najpiękniejszych storczyków – obuwik.

Przepastne kompleksy leśne są schronieniem dla licznych rzadkich i płochliwych gatunków zwierząt. Gniazduje tu bocian czarny i największa ukraińska sowa – puchacz. Poza tym żyją tu wilki i rysie. A najcenniejszym ssakiem jest król lasu i „puszcz imperator” – żubr. Został tutaj przywieziony w połowie ubiegłego wieku. W 2000 roku stworzono dla niego nawet specjalny rezerwat „Żubr” o powierzchni ponad 2700 ha. Jednak już wtedy sytuacja tego rzadkiego gatunku była bardzo zła. Z powodu chorób, kłusownictwa i „legalnych” licencyjnych odstrzałów dewizowych jego populacja spadła do kilku, może kilkunastu osobników. Dziś trudno jest powiedzieć czy jakiegokolwiek żubry w Lasach Cumańskich się ostały.

Tereny te są również bardzo ciekawe historycznie. Część z nich wchodziła przez wieki w skład radziwiłłowskiej Ordynacji Ołyckiej. Ołyka ze swą słynną kolegiatą i zamkiem położona jest na południe od omawianego terenu. Na wschodzie znajduje się Cumań z przedwojennym kościołem, a na zachodzie Kiwerc z kolejnym kościołem wybudowanym w latach 30-tych w stylu gotyku nadwiślańskiego.

Na zakończenie należy dodać, że parki narodowe to nie jedyne perły w naszym przyrodniczym osłobliwieniu Wołynia. Inne obiekty postaramy się opisać w osobnych artykułach.

Krzysztof Wojciechowski



**Biskupi łuccy - Луцькі єпископи**

## ANTONI ERAZM WOŁŁOWICZ

1755 – 1770

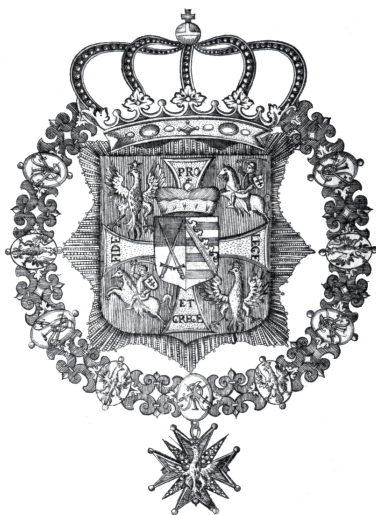
Antoni Erazm Wołłowicz urodził się późnym latem 1711 r. w majątku Gosławice koło Dmenina – ówczesnie w archidiecezji gnieźnieńskiej (ochrzczony został 24 września 1711 w dmenińskim kościele parafialnym), jako syn Adama i Jadwigi z Kobielskich, siostry ordynariusza łuckiego Franciszka Antoniego Kobielskiego, a zarazem rodzonej babki kolejnego w szeregu biskupów Łucka Feliksa Pawła Turskiego – następcy Antoniego Erazma. Przodkiem rodu Wołłowiczów (herbu Bogoria), osiadłego początkowo na Grodzieńszczyźnie, miał być żyjący w XV w. Chodko – protoplasta także Chodkiewiczów i Pocijów. Rozdzieleni na bardzo liczne linie Wołłowiczowie nie zgromadzili nigdy magnackiej fortuny, mimo to wszakże zaliczali się do najznacniejszych rodów w Wielkim Księstwie Litewskim, wydali bowiem aż kilkunastu senatorów w dobre Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Trzech Wołłowiczów osiągnęło infuły biskupie: Eustachy († 1630), ordynariusz wileński od r. 1616, omawiany tu Antoni Erazm oraz Andrzej († 1822), ordynariusz wrocławski od r. 1819. W granice moreny przeniósł się z Litwy dopiero dziad pasterza diecezji łuckiej, podczaszy wileński Jakub, który – poślubiwszy Katarzynę z Drużyńskich – wszedł w posiadanie dóbr w Wielkopolsce. Jeden z jego synów (a stryj Antoniego Erazma) – Jan, zmarły w r. 1706 w Krakowie, był jezuitą, związanym poprzez swa działalność z Podhalem i Podkarpaciem. Drugi ze stryjów przyszłego biskupa Łucka – Felicjan, był dziadem wspomnianego uprzednio pasterza diecezji wrocławskiej z począt-

ków XIX w. – Andrzeja Wołłowicza. W największym wszakże stopniu o losach Antoniego Erazma zdecydować miały relacje łączące go z wujem Franciszkiem Antonim Kobielskim.

Nie od razu młody Wołłowicz postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Po ukończeniu nauk podjął bowiem pracę jako rejent aktowy w sądzie grodzkim w Sieradzu. Rychło jednak porzucił karierę urzędniczą. Pod wpływem wuja-biskupa zdecydował się wówczas na kapłaństwo, dzięki niemu też, jak i dzięki protekcji członków wpływowego rodu Szembeków, w krótkim czasie uzyskał pierwsze prebendy i beneficja. Tonsurę otrzymał 24 sierpnia 1737, a 21 września t.r. święcenia niższe, zaledwie w kilka miesięcy później wyświęcony został na subdiakona (27 kwietnia 1738), diakona (29 kwietnia 1738) i prezbitera (1 maja 1738). Dnia 25 kwietnia 1740, już jako kanonik kolegiaty w Łasku, instalował się z kolei na kanonię w gnieźnieńskiej kapitule archikatedralnej. Kok 1742 przyniósł mu kanonikat w katedrze wileńskiej, a niedługo później (ok. 1743) został archidiaconem żmudzki i dziekanem warszawskim. Z ramienia gnieźnieńskiej kapituły był Wołłowicz delegatem do Trybunału Koronnego, w którym też pełnił funkcję wiceprezydenta (1742). Miało to miejsce wkrótce po jego powrocie z Rzymu, gdzie – zapewne w latach 1738-1741 – odbywał studia i 15 lipca 1741 uzyskał doktorat obojga praw na rzymskim uniwersytecie Sapienza. W tym czasie przyszły biskup zaskarbił sobie przychylność kolejnego wpływowego protektora kardynała Jana Aleksandra

Lipskiego, ordynariusza krakowskiego (a niegdyś łuckiego), dzięki poparciu którego otrzymał 19 września 1744 nominację królewska na pisarza wielkiego litewskiego, który to urząd objął po wyniesionym na biskupstwo smoleńskie Jerzym Mikołaju Hylzenie. Z funkcji tej posunął się 14 czerwca 1748 (już po śmierci kardynała Lipskiego) na godność sekretarza wielkiego duchownego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wcześniej jeszcze wuj Franciszek Antoni Kobielski ustąpił na jego rzecz z kanonii w kolegiacie warszawskiej, którą Wołłowicz objął formalnie 9 lutego 1745. Dzięki Kobielskiemu przyszły jego następca na biskupstwie łuckim trafił też do najbliższego otoczenia władającego w Rzeczypospolitej Augusta III i został jednym z kapelanów królewskich. Uczestniczył przy tym młody prałat w życiu politycznym kraju, m.in. głosząc kazania na rozpoczęcie obrad sejmów.

Chcąc zapewnić siostrzeńcowi sukcesję po sobie w rządach diecezją łucką biskup Franciszek Antoni Kobielski postanowił przybrać go na swego koadiutora z prawem następstwa. W r. 1754 uzyskał też na to nieodzowną zgodę ze strony króla, po czym wysłał do rezydującego w Warszawie nuncjusza Mikołaja Serrajanowskich kanoników, kustosza Ignacego Buchowieckiego i archidiakona Jakuba Glinkę, by postarali się o wszczęcie procesu kanonicznego kandydata. Proces faktycznie został niebawem przeprowadzony, a akta jego przesłane do Rzymu, nim jednak zapadła tam decyzja, biskup Kobielski zmarł 27 stycznia 1755. W tej sytuacji król August III udzielił 13 marca 1755 Wołłowiczowi nominacji wprost na godność ordynariusza łuckiego, a papież Benedykt XIV, przychylając się do monarszej desygnacji, prekonizował 12 maja t.r. niedoszłego koadiutora pasterzem wakującej diecezji, zezwalając mu przy



**Order Orła Białego,  
którym został uhonorowany  
bp Antoni Erazm Wołłowicz**

*Fot. Wikimedia Commons*

tym na zachowanie dziekanii w kolegiacie warszawskiej. Konsekracja nominata odbyła się 8 czerwca 1755, a dokonał jej arcybiskup gnieźnieński, prymas Adam Ignacy Komorowski (według innych sakry udzielił Wołłowiczowi – w warszawskiej kolegiacie św. dana Chrzyciela – ordynariusz żmudzki Antoni Tyszkiewicz wspólnie z sufraganami plockim Marcinem Załuskim i łuckim Ludwikiem Riaucour). W związku z wyniesieniem na biskupstwo Antoni Erazm Wołłowicz ustąpił z urzędu sekretarza wielkiego duchownego, który objął po nim Jan Dominik Łopaciński (późniejszy ordynariusz żmudzki). Został natomiast wówczas powołany na piastowane dawniej przez wuja stanowisko kanclerza królowej Marii Józefy, co pozwalało mu na zachowanie nadal ścisłych związków z dworem monarszym.



**Bogoria – herb biskupa  
Antoniego Erazma Wołłowicza**  
*Fot. Wikimedia Commons*

Rządy w diecezji łuckiej objął Antoni Erazm Wołłowicz w czerwcu 1755 r. przez swego prokuratora, kanonika katedralnego i dziekana kolegiaty w Olyce Sebastiana Kozierowskiego, niedługo zaś później odbył uroczysty ingres do katedry. W Łucku pasterzował przez 15 lat, a jako że już w r. 1757 zmarła królowa Maria Józefa i tym samym wygasł sprawowany przezeń urząd kanclerski, mógł w następnych latach poświęcić się sprawcom powierzonego mu Kościoła lokalnego bez reszty. Miał zresztą stale do pomocy dwóch sufraganów (Hieronima Antoniego Szeptyckiego, po którym nastąpił wspomniany w poprzednim szkicu Franciszek Kobielski młodszy, oraz Ludwika Riaucour'a).

W czasie swych rządów dwukrotnie przesłał do Stolicy Apostolskiej relacje

o stanie diecezji, mianowicie w r. 1759 i 1765. Kilkakrotnie wzywany do złożenia wizyty ad limina apostolorum w Rzymie, ostatecznie jednak obowiązku tego nie dopełnił. Podobnie nie znajduje źródłowych podstaw informacja o odprawieniu przezeń w r. 1765 w Łucku synodu diecezjalnego. Około r. 1760 erygował Wołłowicz w kapitule katedralnej prebendę kanonika-penitencjarza. W janowskiej świątyni kolegiackiej wystawia swemu wujowi (i poprzednikowi) monument nagrobny. W r. 1762 podjął u króla Augusta III zabiegi o przeniesienie na wakujące biskupstwo wileńskie, ostatecznie jednak stolicę tą objął Ignacy Jakub Massalski, który rządzić miał tu przez 32 lata.

Zmarł Antoni Erazm Wołłowicz 6 lipca 1770 w Warszawie w wieku 59 lat. Pochowany został – stosownie do wyrażonej uprzednio woli – w kolegiacie Przenajświętszej Trójcy w Janowie Podlaskim, obok Franciszka Antoniego Kozielskiego. Po śmierci Wołłowicza król Stanisław August Poniatowski postulował na biskupstwo łuckie sufragana inflanckiego Konstantyna Leona Sosnowskiego (członka zakonu paulinów), sprzeciwiła się jednak tej nominacji Stolica Apostolska i ostatecznie nowym ordynariuszem w Łucku został Feliks Paweł Turski.

**Krzysztof Rafał Prokop**

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 157-159.]

